Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»

GŁOS znad Niemna na uchodźstwie

lipiec 2023 r. Nr 7 (204)

Grodzieński okres życia Ludwika Zamenhofa
str. 7

Sukces artystów w Opolu

Bożena Worono i Michaił Krywonosow oraz Katarzyna Mikhal to są imiona laureatów VI Polonijnego Festiwalu Polskiej Piosenki Opole 2023, którzy reprezentowali na tej prestiżowej muzycznej imprezie społeczność polską z Białorusi.



Bożena WORONO/facebook.com

Laureaci Nagrody Marszałka Województwa Opolskiego Bożena Worono i Michał Krywonosow (po prawej)

Festiwal odbywał się na scenie Filharmonii Opolskiej i oprócz Białorusi gościł artystów polonijnych z różnych stron świata, między innymi ze Szwecji, Australii oraz Kanady.

Nagrodę Radia Opole z rąk prezesa rozgłośni Piotra Wojtowicza odebrał Jan Sitek, śpiewak pochodzący z Tarnowa Opolskiego, który 40 lat temu wyemigrował do Niemiec. Oprócz pucharu laureat otrzymał sesję nagraniową w studiu muzycznym Radia Opole wraz z czterodniowym pobytem w Opolu.

Jedną z laureatek festiwalu została także Bożena Worono z Białorusi. Wraz z Michałem Krywonosowem wykonała ona utwór Władysława Broniewskiego pt. „Listopady".

– Broniewski jest przez wielu kojarzony jako autor utworów patriotycznych i niektórzy myśleli nawet, że „Listopady" będą w klimacie patriotycznym, ale utwór ten jest bardzo poetycki. Cieszę się, że udało mi się z lekkością przekazać ten tekst – oceniła swój występ Bożena Worono.

Oprócz tegorocznych laureatów, na scenie filharmonii wystąpili również laureaci z poprzednich edycji festiwalu, m.in. zespół „Stan zawieszenia", który w 2022 roku otrzymał Nagrodę Grand Prix.

– Cieszymy się, że znowu mogliśmy wystąpić w Opolu. Mamy sentyment do tego miasta – mówił Wojciech Sowiński, pianista grupy. – W 2019 roku byliśmy po raz pierwszy na festiwalu w Opolu i wówczas otrzymaliśmy nagrodę prezesa Radia Opole, która wiązała się sesją nagraniową – dodał.

Zespół na koncercie laureatów wykonał trzy utwory: „Już zachodzi czerwone słoneczko", „Wielka woda" i „Lipka".

Oto imiona laureatów VI. Polonijnego Festiwalu Polskiej Piosenki Opole 2023: Nagroda burmistrza Brzegu – Andrzej Szpak ze Sztokholmu (Szwecja); Nagroda Prezydenta Opola – Katarzyna Mikhal z Białorusi; Nagroda Burmistrza Korfantowa – Artur Wojtyczka z Niemiec; Nagroda Marszałka Województwa Opolskiego – Bożena Worono i Michał Krywonosow z Białorusi; Nagroda Radia Opole – Jan Sitek z Niemiec; Nagroda Opolskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" – Duet Rodzinny „Stokrotki" z Żytomierza (Ukraina); Nagroda Grand Prix – Wioletta Falba z Brukseli (Belgia).

Organizatorem Polonijnych Festiwali Piosenki Polskiej jest Opolski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" na czele z prezes Haliną Nabrdalik, dziennikarką Radia Opole oraz pomysłodawczyni Festiwalu.

Iness Todryk-Pisalnik/radio.opole.pl

VI Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy

– Naszym obowiązkiem jest pamiętać o tych Polakach, którzy pozostali na Białorusi i w Rosji, tam sytuacja Polonii jest bardzo zła – mówił w Sejmie 29 czerwca, podczas inauguracji VI Światowego Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy minister w KPRM Henryk Kowalczyk. Honorowy patronat nad zjazdem objął Prezydent RP Andrzej Duda.



Grzegorz JAKUBOWSKI/ KPRP

Uczestnicy VI Zjazdu Polonii i Polaków za Granicą

Obrady w Sejmie RP

W pierwszym dniu forum jego delegaci zebrali się na sali plenarnej Sejmu RP, gdzie odbyły się pierwsze zjazdowe obrady.

Pełnomocnik rządu do spraw Polonii i Polaków za Granicą Jan Dziedziczak podkreślił w swoim wystąpieniu, że zorganizowanie Zjazdu w Sejmie jest przykładem najwyższego, możliwego szacunku, jakim polskie państwo darzy przedstawicieli Polonii na całym świecie. Podkreślił, że poza granicami kraju żyje 1/3 polskiego narodu.

Zwrócił uwagę, że poprzedni Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy miał miejsce pięć lat temu, czyli w 2018 roku. Dziedziczak mówił, że w ciągu tych pięciu lat bardzo wiele się zmieniło i wydarzyło.

Wskazał w tym kontekście na epidemię koronawirusa i wybuch, a właściwe kolejny etap, wojny w Ukrainie. „To wydarzenie, które też definiuje naszą działalność, działalność każdego Polaka na świecie.

Żaden polski patriota nie może być obojętny wobec tego wydarzenia, Ukraina walczy o „wolność naszą i waszą" i naszym obowiązkiem jest mówienie wolnemu światu o prawdziwym obliczu Rosji, prawdziwym obliczu Putina, o tym jak straszna jest ta wojna (w Ukrainie). Że jest to wojna jednoznacznie, wyłączne zawiniona przez agresora, przez Rosję, przez Władimira Putina, to jest też bardzo ważne, polskie, patriotyczne zadanie na świecie" – powiedział Dziedziczak.

Przewodniczący Rady Polonii Świata Jarosław Narkiewicz również zwracał uwagę na rosyjską agresję na Ukrainę, a także podkreślał, że Polacy na Białorusi poddawani są represjom. Podkreślił, że we współczesnym świecie szczególnie ważne są również tradycyjne wyzwania stojące przez organizacjami Polaków poza granicami kraju, takie jak zachowanie polskiej tożsamości. „Nowoczesność potrzebuje tradycji; należy pamiętać, skąd przyszliśmy, jak drogą idziemy i dokąd zmierzamy" – powiedział Jarosław Narkiewicz.

Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" Dariusz Piotr Bonisławski wskazywał na represje jakim poddawani są Polacy m.in. na Białorusi. „To tu, na tych krzesłach powinni siedzieć dziś nasi przyjaciele Andżelika Borys, Andrzej Poczobut, a obok nich działacze organizacji polonijnych z Rosji. Niestety, to trudne, ale duchem i czynem, na ile to jest możliwe, jesteśmy z nimi głęboko wierząc, że tocząca się historia doprowadzi do rychłego spotkania z nimi. Wierzymy w to bardzo" – powiedział Bonisławski

Minister w KPRM, przewodniczący Rady Krajowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" Henryk Kowalczyk podkreślił, że w bardzo złej sytuacji jest Polonia na Białorusi czy w Rosji. „Powinniśmy bardzo mocno pamiętać o tych Polakach, którzy tam pozostali, którzy, nawet gdy chcieli, nie mogli dzisiaj tutaj przyjechać. To jest nasz obowiązek, aby pamiętać o wszystkich" – powiedział polityk.

Spotkanie w Ogrodach Pałacu Prezydenckiego

Uczestników VI Zjazdu Polonii i Polaków za Granicą gościła 30 czerwca w ogrodach Pałacu Prezydenckiego pierwsza para RP.

– Dziękuję Wam za to, że na co dzień nas wspieracie, że bronicie dobrego imienia Polski, że prowadzicie w swoich krajach akcje, które tego dobrego imienia Polski mają bronić, że reagujecie. To bardzo wiele w przestrzeni międzynarodowej zmieniło – mówił dzisiaj Prezydent RP.

Andrzej Duda zwrócił uwagę, że „oprócz wielu trudnych momentów, których doświadczyliśmy w związku z agresją Rosji na Ukrainę, nasi rodacy w kraju i poza granicami przyjęli wielu uchodźców z Ukrainy".

IT-P/PAP/prezydent.pl



belta.by

Andrzej Poczobut trafił do karceru

Skazany przez reżim Aleksandra Łukaszenki na 8 lat łagrów działacz Związku Polaków na Białorusi Andrzej Poczobut jest dręczony w białoruskim więzieniu. Taką informację przekazała jego żona Oksana na Facebooku.

„Nie wiem, co się dzieje z moim mężem. Realizuje się najgorszy scenariusz, kiedy człowiek w kolonii karnej znika i nie ma od niego jakichkolwiek wieści" – napisała żona Andrzeja.

„Co ja wiem o mężu do dziś. No ogólnie NIC. Oprócz tego, że realizuje się najgorszy scenariusz, kiedy człowiek w kolonii karnej znika bez jakichkolwiek wieści. Przybywając miesiąc temu do kolonii Nowopołockiej Andrzej poinformował o tym w liście. Zdążył również poinformować, że natychmiast w trakcie kwarantanny uczynili z niego złośliwym przestępcą za trzy naruszenia i pozbawili go paczek i widzeń. Od 6 lipca nie było od niego żadnych listów. Bezzasadnie nie wpuszczają do niego prawnika i najwyraźniej nie zamierzają nigdy tego nie zrobić. Dziś okazało się, że Andrzej trafił do karceru. Prawdopodobnie drugi lub trzeci raz z rzędu… Nie wiem, jak on tam trzyma się bez leków… Czego się spodziewać dalej.. to oczywiste, będzie tylko gorzej", napisała Oksana Poczobut.

Andrzej Poczobut, działacz polskiej mniejszości, jeden z liderów Związku Polaków na Białorusi i ceniony dziennikarz został w lutym 2023 roku skazany w politycznym procesie na 8 lat kolonii karnej. Pod koniec czerwca br. Andrzej Poczobut trafił do kolonii karnej w Nowopołocku.

Poczobut został zatrzymany 25 marca 2021 roku w nazywanej przez białoruskie media „sprawie Polaków".

8 lutego 2023 roku sędzia Dzmitry Bubieńczyk skazał Andrzeja Poczobuta na 8 lat pozbawienia wolności. W ostatecznej wersji, którą teraz kwestionuje obrona Andrzeja, zarzucono mu „nawoływanie do działań godzących w bezpieczeństwo narodowe" i „podżeganie do wrogości społecznej".

Andrzej Pisalnik



Siergiej MICHALENKO/reform.by

Kolejna śmiertelna ofiara reżimu Łukaszenki

W nocy z 10 na 11 lipca na wydziale intensywnej terapii jednego z grodzieńskich szpitali współpracujących z Więzieniem nr 1 w Grodnie zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach więzień polityczny reżimu Łukaszenki, znany białoruski artysta performer i malarz Aleś Puszkin.

O śmierci więźnia Łukaszenki poinformowała na facebooku jego żona Janina Demuch. Wdowa po znanym białoruskim artyście nie podaje żadnych szczegółów związanych ze śmiercią 57-letniego mężczyzny.

Aleś Puszkin to jeden z najbardziej zjawiskowych białoruskich artystów z okresu niepodległości Białorusi. Jest znany jako artysta, zdobiący wnętrza chrześcijańskich świątyń, zarówno prawosławnych, jak też katolickich. W malarstwie olejnym zasłynął z cyklu portretów bohaterów białoruskiego odrodzenia narodowego. Za publiczną demonstrację podobizny jednego z nich, wojownika białoruskiego podziemia niepodległościowego z czasów II wojny światowej Jauhiena Żyhara, w marcu 2022 roku został skazany na pięć lat kolonii karnej za rzekomą „rehabilitację nazizmu".

Publiczna demonstracja portretu Jauhiena Żyhara miała miejsce w grodzieńskim Centrum Życia Miejskiego, które prowadził znany dziennikarz Paweł Mażejka. Dzisiaj Mażejka wraz adwokatką Julią Jurgilewicz, (broniła m.in. Alesia Puszkina) jest sądzony za „informowanie organizacji ekstremistycznych" o szczegółach działalności zawodowej adwokatki, między innymi – procesu sądowego Puszkina.

Zmarły malarz był też jednym z pierwszych białoruskich artystów, który odważył się na publiczną demonstrację niezgody z dyktatorską polityką Aleksandra Łukaszenki. Najsłynniejszym aktem obywatelskiego sprzeciwu artysty był zrealizowany przez niego performance pt. „Wózek gnoju dla Łukaszenki". Akcja polegała na tym „że artysta wysypał na dziedzińcu Administracji Prezydenta Republiki Białorusi wózek z obornikiem.

Autorowi niniejszego tekstu poszczęściło się poznać osobiście śp. Alesia Puszkina. Gościłem u niego w domu we wsi Bóbr, zbierając materiał do reportażu o tym, jak artysta namalował w miejscowej cerkwi fresk ze sceną Sądu Ostatecznego, w której jeden grzeszników, idących do piekła, do złudzenia przypomina Aleksandra Łukaszenkę. Aleś Puszkin, wbrew opinii, że jako białoruski nacjonalista, jest nietolerancyjny wobec przedstawicieli innych narodowości, okazał się niezwykle otwartym i empatycznym człowiekiem.

Po tamtym spotkaniu przy każdej okazji przekazywaliśmy sobie nawzajem pozdrowienia, a kiedy redagowałem w podziemiu gazetę prześladowanego Związku Polaków na Białorusi „Głos znad Niemna na uchodźstwie", artysta bez zastanowienia przesłał do publikacji w zakazanej przez reżim gazecie słowa poparcia dla Polaków, prześladowanych przez reżim Łukaszenki.

Niech Dobry Bóg przyjmie śp. Alesia Puszkina do Swojego Królestwa!

Andrzej Pisalnik

Przyjaciele wspominają śp. Alesia Puszkina

Nad Wisłą wybitny białoruski patriota i malarz przyjaźnił się m.in. z rodziną polityka oraz działacza polskiej wspólnoty chrześcijańskiej Bogusława Rogalskiego, prezesa Zjednoczenia Chrześcijańskich Rodzin i byłego posła do Parlamentu Europejskiego.

Polityk, gdy dowiedział się o śmierci Alesia Puszkina, zamieścił na Facebooku wzruszające wspomnienie o zmarłym przyjacielu: „W nocy z poniedziałku na wtorek w niewyjaśnionych okolicznościach zmarł Przyjaciel mojej rodziny Aleś Puszkin, artysta, malarz, białoruski opozycjonista.

Przebywał w więzieniu w Grodnie, skazany przez reżim Łukaszenki za patriotyzm. Przyjeżdżał do Gietrzwałdu, miejsca Objawień NMP, gdzie malował obrazy i napisał kopię ikony Matki Bożej Gietrzwałdzkiej, która wisi w kaplicy w Pałacu Prezydenckim w Warszawie.

Skromny, wielkiej Wiary w Boga, kochający Maryję, patriota, wielki artysta, zaprzyjaźniliśmy się, na zdjęciu Aleś ze mną, moją żoną i córką w trakcie pisania ikony dla prezydenta… Odszedł tak, jak odchodzili Niezłomni, jak Bohater miłujący wolność…

Śpij Przyjacielu, niech Ci się Twoja wolna Ojczyzna przyśni. Matko Boża Gietrzwałdzka miej Go w swej Matczynej opiece…"



Bogusław ROGALSKI/facebook.com

Bezpłatny dokument podróży dla Białorusinów

Mieszkającym w Polsce obywatelom Białorusi jest już łatwiej uzyskiwać polskie dokumenty podróży dla cudzoziemca. Zmiany w przepisach prawa wprowadziły dwa rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych i administracji, które weszły w życie 1 lipca 2023 roku. Na mocy tych rozporządzeń obywatele białoruscy zostali m.in. zwolnieni z obowiązku uiszczenia opłaty za wydanie polskiego dokumentu podróży dla cudzoziemca.



Na podstawie rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych i administracji z 28 czerwca 2023 roku w sprawie obywatelstw, w przypadku posiadania których nie pobiera się opłaty za wydanie polskiego dokumentu podróży dla cudzoziemca, obywatele białoruscy zostali zwolnieni z obowiązku uiszczenia opłaty za wydanie polskiego dokumentu podróży dla cudzoziemca (obecnie to 350 zł).

Zwolnienie ma charakter bezterminowy i będzie obowiązywać tak długo, jak w mocy będzie pozostawać rozporządzenie.

W przypadku gdy obywatel Białorusi złożył już wniosek o wydanie dokumentu, dokonał stosownej opłaty i do 30 czerwca 2023 roku dokument nie został wydany (data wydania jest umieszczana w samym dokumencie), wówczas zostanie ona zwrócona przez wojewodę (na podstawie przepisu art. 236a ustawy o cudzoziemcach), któremu opłata została uiszczona. Jeżeli zaś dokument został wydany przed 1 lipca 2023 roku, opłata nie będzie zwracana.

Więcej szczegółów, dotyczących procedury wydawania polskiego dokumentu podróży Białorusinom znajdziecie Państwo na prawo.pl

IT-P/prawo.pl

Polska liderem azylu dla Białorusinów

Urząd Statystyczny Unii Europejskiej Eurostat opublikował dane, dotyczące wydanych w 2022 roku przez kraje Unii Europejskiej zezwoleń na pobyt cudzoziemców na swoim terenie. Statystyki pozwalają ocenić skalę migracji do Europy z terenu Białorusi. Polska jest bezdyskusyjnym liderem wśród krajów udzielających azylu Białorusinom, uciekającym przed reżimem Łukaszenki.

Jak podaje Eurostat Polska w ubiegłym roku wydała migrantom z Białorusi aż 280 tysięcy zezwoleń na pobyt na swoim terytorium. Rok temu liczba Białorusinów, którym udało się zalegalizować pobyt w Polsce, była ponad dwukrotnie niższa – 131 tysięcy. O przyczynach gwałtownego wzrostu liczby białoruskich migrantów w kraju nad Wisłą świadczą statystyki sprzed roku 2020, kiedy Białorusini podjęli w swoim kraju próbę zweryfikowania wyników wyborów prezydenckich, przegranych przez dyktatora Aleksandra Łukaszenkę i wywołali odwet dyktatorskiego reżimu w postaci masowych, trwających do dzisiaj, brutalnych represji przeciwko niezadowolonym z dyktatury. Przed 2020 rokiem liczba pozwoleń na pobyt przyznawanych Białorusinom przez polskie władze wynosiła od 30 do 40 tysięcy rocznie.

Drugim krajem, pod względem liczby pozwoleń na pobyt wydawanych Białorusinom jest Litwa. W przypadku tego kraju brakuje, niestety, danych z ubiegłego roku, ale rok wcześniej Litwini udzielili azylu około 10 tysięcy uciekinierom z Białorusi.

Na trzecim miejscu w swoistym rankingu krajów, przyjaznych białoruskim migrantom, okazały się Niemcy. Zalegalizowały one pobyt na swoim terytorium dla około dwóch tysięcy przybyszy z Białorusi.

Liczba obywateli Białorusi, którzy znaleźli schronienie w innych krajach Unii Europejskiej jest liczona najwyżej w setkach, a nawet w dziesiątkach osób.

Ogółem tylko Unia Europejska w wyniku trwających na Białorusi masowych represji przeciwko krytykom reżimu Łukaszenki, przygarnęła u siebie prawie pół miliona Białorusinów, z czego ponad dwie trzecie azylantów przypada na Polskę.

Jak wynika ze statystyk Eurostatu rekordowym pod względem fali migracji z Białorusi do Polski stał się rok 2022, czyli rok w którym Federacja Rosyjska rozpoczęła pełnoskalową wojnę przeciwko Ukrainie, wykorzystując do agresji terytorium Białorusi. Uwzględniając to, że represje reżimu Łukaszenki przeciwko obywatelom nie ustają, a wojna Rosji i Białorusi z Ukrainą wciąż trwa, należy szacować, iż również w tym roku na terenie Polski zadomowi się co najmniej kilkaset tysięcy kolejnych Białorusinów.

Migrantami z Białorusi są najczęściej osoby w wieku produkcyjnym, często – rodziny z dziećmi. Dla dziewięciomilionowej Białorusi utrata pół miliona zdolnych do pracy obywateli oznacza katastrofę, której następstwa są odczuwalne już teraz, choćby w białoruskiej służbie zdrowia, zmuszonej do likwidacji szpitali i innych placówek medycznych ze względu na deficyt kadrowy, spowodowany masową migracją przedstawicieli tej grupy zawodowej za granicę. Ostry deficyt kadrowy białoruska gospodarka odczuwa także w branży IT, której specjaliści na życzenie swoich zagranicznych pracodawców masowo relokowali się do krajów UE, najczęściej do Polski, w obawie przed represjami reżimu Łukaszenki i kryzysem politycznym, zwiastującym rządzonemu przez dyktatora krajowi problemy gospodarcze.

a.pis/Ec.europa.eu

Sankcje UE wobec Białorusi

Unia Europejska zgodziła się przyjąć sankcje wobec Białorusi m.in. za zaangażowanie tego kraju po stronie Rosji w wojnie przeciwko Ukrainie. „Po ponad roku przełamujemy impas jeśli chodzi o przyjmowanie sankcji na Białoruś" – powiedział 26 lipca Stały Przedstawiciel Polski przy UE Andrzej Sadoś.



„Oczywiście Polska chciałaby bardziej ambitnych zapisów. Chcielibyśmy, aby sankcje były przyjmowane znacznie szybciej. Jest to jednak krok w dobrym kierunku. Po ponad roku przełamujemy impas jeśli chodzi o przyjmowanie sankcji na Białoruś. Ich przyjęcie jest szczególnie ważne z uwagi na aktualną sytuację" – oświadczył ambasador RP.

Decyzja wejdzie w życie, jeśli żadne z 27 państw członkowskich UE nie zgłosi sprzeciwu do 28 lipca.

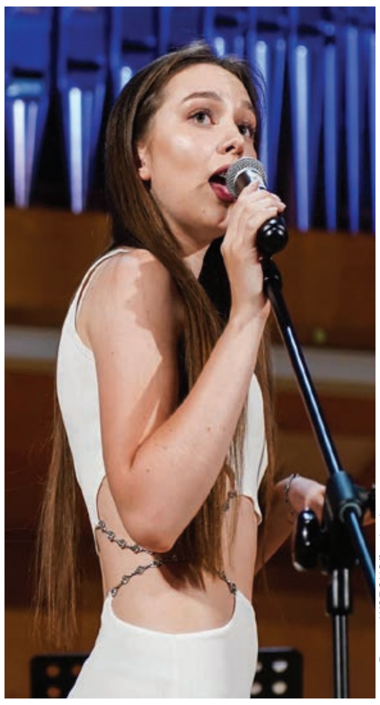
Unia Europejska uzgodniła m.in. wprowadzenie zakazu eksportu sprzętu bojowego i części lotniczych na Białoruś. Chodzi o produkty podwójnego zastosowania. Na czarną listę osób objętych restrykcjami zostały wpisane także kolejne nazwiska.

Sankcje UE wobec Białorusi za wspieranie rosyjskiej agresji wobec Ukrainy, jak również represje wobec opozycji białoruskiej, szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen zapowiedziała na początku stycznia tego roku. Od tego czasu negocjacje między unijnymi krajami nie przynosiły przełomu.

PAP

„Przelatują, wieją przeze mnie listopady chwil, których nie ma...”

Rozmowa z laureatką Festiwalu Bożeną Worono z Lidy o VI Polonijnym Festiwalu Polskiej Piosenki „Opole 2023”. Młoda artystka serdecznie podziękowała Czytelnikom Głosu i Znadniemna. pl za wsparcie podczas jej udziału w popularnym telewizyjnym talent show „Szansa na sukces”, a potem poprosiła o zadanie pierwszego pytania:


Bożena WORONO/facebook.com

Bożena Worono

To był już VI Polonijny Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu, a który on był dla Pani?
- Trzeci.

Czym tegoroczna edycja różniła się od poprzednich?
– Dla mnie na pewno różniła się tym, że w tym roku przyjechałam do Opola nie sama, tylko z moim klawiszowcem Michałem Krywonosowem.

To właśnie autor utworu „Listopady”, który Pani wykonywała podczas koncertu laureatów w Filharmonii Opolskiej i z którym wygrała nagrodę Marszałka Województwa Opolskiego?
– Tak, jest autorem muzyki do utworu na wiersz Władysława Broniewskiego.

Skąd pochodzi Michał Krywonosow?
– Z Mińska. Jego matka Łarysa Krywonosowa była przez kilka lat dyrektorką Polskiej Szkoły Społecznej przy ZPB w Mińsku. Michał przez dwadzieścia lat śpiewał w chórach („Archanioł” i „Głos Duszy”, przy kościele św. Szymona i Heleny w Mińsku – aut.), skończył szkołę muzyczną w Mińsku, dlatego klawisze są dla niego powiedzmy instrumentem od dzieciństwa. Teraz Michał mieszka w Warszawie. Druga piosenka, z którą wystartowaliśmy w konkursie, „Dwie świece w mroku nocy” (piosenką pochodzi z musicalu „List z Warszawy”, którego autorami są Gary Guthman, światowej sławy muzyk jazzowy, trębacz, i Doman Nowakowski, polski scenarzysta, reżyser i dziennikarz – red.). Piosenka jest na tyle ciężka, pod względem emocjonalnym, bo to jest taki hymn o Holokauście: kobieta śpiewa o stracie rodziny, i te dwie świece symbolizują jej rodziców i wszystkich, którzy zginęli. To była dla mnie najcięższa piosenka, którą w ogóle kiedykolwiek śpiewałam, jest ciężka muzycznie, psychologicznie też, bo żeby ją zaśpiewać, przeżyć coś takiego, trzeba mieć emocjonalną dojrzałość.

Pamiętam Pani występ w II edycji organizowanego przez Związek Polaków na Białorusi Konkursu Piosenek Agnieszki Osieckiej w Mińsku. Wtedy zdobyła Pani Grand Prix i były to zupełnie inne piosenki i inne emocje. Wtedy wykonanie takiej trudnej piosenki byłoby chyba niemożliwe.
– Teraz udało się dzięki Michałowi, który mnie bardzo wspierał muzycznie, tak naprawdę współgramy z nim, on czuje, kiedy trzeba ściszyć, kiedy nagłośnić, to skarb dla artystki – taki partner na scenie.

A kto wybierał piosenki?
– Wybór piosenek był mój. Najpierw planowałam przyjechać tu sama, ale tak się szczęśliwie ułożyło, że przyjechaliśmy razem.

Według regulaminu musiała Pani nagrać trzy piosenki. Jaka była trzecia?
– To piosenka na słowa mojej ulubionej Agnieszki Osieckiej „Siedzieliśmy jak w kinie”, to piosenka rozrywkowa, ale nie chciałam w tym roku w to iść, bo wszyscy mnie kojarzą z zeszłego roku i dwa lata temu z piosenką też na słowa Agnieszki Osieckiej „Mówiłam żartem”, zaśpiewałam ją w Opolu w pierwszym dniu festiwalowym podczas koncertu powitalnego 6 lipca w koncertowej sali Państwowej Muzycznej Szkoły im F.Chopina. Z tą piosenką kilka lat temu wygrałam konkurs w Wiedniu i zostałam zaproszona po raz pierwszy na Polonijny Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu. Wszyscy myśleli, że w tym roku też będzie repertuar rozrywkowy.

A Pani kardynalnie zmieniła repertuar.
– Tak. I nawet „Listopady” na słowa Władysława Broniewskiego, który kojarzy się raczej z poezją patriotyczną, to piosenka refleksyjna, filozoficzna, bardzo blisko mi leży, i ta melodia Michała, sprzyja temu, że to, co siedzi wewnątrz, wychodzi: „Przelatują, wieją przeze mnie listopady chwil, których nie ma…”

Pani dziś, na scenie Filharmonii Opolskiej, występowała boso, jak Leszek Możdżer. A skąd taki ciekawy pomysł?
– Wczoraj podczas koncertu konkursowego w Miejskim Domu Kultury w Korfantowie piosenka „Dwie świece w mroku nocy” też była śpiewana na boso. Dziś przed koncertem czułam taką lekkość, miałam kapelusz i nie czułam, że ta scena pasuje do butów na obcasie, i też udało się zatańczyć.

I powstał cudowny mini-spektakl. Słyszałam, że w tym roku prowadzono warsztaty dla uczestników.
– Tak, byłam na tych warsztatach, świetny pomysł, ale niestety przez to, że musiałam otwierać koncert powitalny, nie mogłam być na nich do końca.

Czy jest coś jeszcze, co wyróżnia tegoroczny festiwal?
– Widzę, że środowisko jest trochę inne, trochę inaczej spędzamy czas wolny, ale i tak trudno jest nam się rozstać, zbieramy się i śpiewamy do białego rana. Niestety nie czuję, że jest młodzież, i ubolewam, że nie przyjeżdżają młodzi artyści, brakuje ich. Zachęcam wszystkich do składania formularzy i przyjazdu tutaj, bo to jest świetna możliwość poznać Polaków z całego świata. Dzięki festiwalowi poznałam cudownych ludzi, do dziś mam z nimi kontakt, byłam w Belgii, Austrii u uczestników festiwalu, wszyscy zapraszają, bardzo rodzinnie. Nawet Michał, który jest tu po raz pierwszy, zauważył, że wszyscy mówią do mnie „kochana”, jak w rodzinie, taka polonijna rodzina w Opolu.

Czy zamierza Pani w przyszłości przyjeżdżać do Opola?
- Mam nadzieję, że będzie taka możliwość i że będę tutaj gościć. Cieszę się, bo to są wspólne chwile, które nigdy się nie powtórzą, a życie przemyka się szybko, wydaje się, że dopiero wczoraj żegnałam się z niektórymi i płakaliśmy nawzajem, a tu rok już minął. Później tylko wspomnienia nam zostaną.

Pani jest studentką. Na którym roku?
– Ostatni rok studiów magisterskich kryminalistyki, już zdałam wszystkie egzaminy, pozostało tylko obronić pracę magisterską, albo w październiku, albo w grudniu. Ale nie zamierzam rezygnować z muzyki i sceny, może coś z Michałem wymyślimy i może usłyszycie nas gdzieś w Polsce. To będzie taki duet ze wschodu.

Mam nadzieję, że się uda. Życzę duzo powodzenia!

***

Jeszcze jedną reprezentantką Białorusi na VI. Polonijnym Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu była Katarzyna Mikhal. Zdobyła ona nagrodę jako solistka, wykonując bardzo trudny utwór z repertuaru Łucji Prus – „Walc szczęścia”, oraz piosenki patriotyczne „Rozkwitały pąki białych róż” i śląską „A drugiego maja rano”. Zespół „Liber Cante”, którego pani Katarzyna kierownikiem, występował gościnnie, jako laureat poprzedniej edycji Festiwalu, ale z nowym ambitnym repertuarem w opracowaniach i aranżacjach Katarzyny Mikhał. Wykonał śląską piosenkę patriotyczną „Znam ja jeden śliczny zamek”, „Biały krzyż” z repertuaru „Czerwonych gitar” oraz piosenkę z filmu „Czterej pancerni i pies”. Żeby trafić na scenę w Opolu zespół musiał pokonać wiele trudności, spędzić ponad dobę w drodze. Wszyscy ocenili poziom artystyczny zespołu jako bardzo wysoki. Polscy artyści z Białorusi udowodnili, że dobrze znają piosenki będące kanwą polskiego dziedzictwa muzyczno-wokalnego.

Polonijny Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu to nie tylko morze muzyki i dobrego nastroju, to także ciekawe wycieczki do ważnych dla Polaków miejsc. W tym roku w ostatnim dniu festiwalu uczestnicy i goście odwiedzili Zamek-Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu, a potem odbył się koncert Polonijna Plejada Gwiazd w Brzeskiem Centrum Kultury.

VI edycja muzycznego forum polonijnego pokazała, że Polonijny Festiwal Polskiej Piosenki organizowany przez Opolski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i jego pani prezes Halinę Nabrdalik ma przyszłość. Ponownie zintegrował wykonawców polonijnych, działających w ogromnym rozproszeniu. Komitet organizacyjny festiwalu dba także o pamięć – liczne relacje z Festiwalu można obejrzeć na portalach społecznościowych.

Skończyć wspomnienie o Festiwalu chciałabym cytując Janusza Wójcika, Burmistrza miasta Korfantowa, w którym odbywał się konkurs: „Patriotyzm uczestników zachwyca. Czuje się w nich tęsknota za Polską, która powoduje, że wysławiają to w formie śpiewanej piosenki, poezji. Nasi mieszkańcy są pod wrażeniem, jak pięknie ci ludzie mówią po polsku i śpiewają po polsku. To prawdziwa nauka patriotyzmu.”

Marta Tyszkiewicz z Opola

Zakaz nauczania w języku polskim

Białoruskie władze znowelizowały Ustawę „O językach”. Teraz zabrania ona w szkołach, działających w państwowym systemie oświaty, nauczanie w językach innych niż rosyjski i białoruski. Znowelizowana ustawa została oficjalnie opublikowana 25 lipca 2023 roku i zaczęła obowiązywać.

W ten sposób stała się prawem całkowita i bezpowrotna (co najmniej do upadku reżimu Łukaszenki - red.) depolonizacja państwowego systemu oświaty, w tym Szkół Polskich w Grodnie i Wołkowysku, zbudowanych za środki podatnika polskiego z myślą o umożliwieniu mniejszości polskiej na Białorusi nauczania dzieci w języku ojczystym.

Dyskryminowani także Litwini

Taki sam los spotkał mniejszość litewską, która miała w obwodzie grodzieńskim dwie ufundowane przez Republikę Litewską szkoły we wsiach Rymdziuny (rejon ostrowiecki), i Pielasa (rejon werenowski), w których nauczanie odbywało się po litewsku.

Dotychczasowe prawo białoruskie, uchwalone w 1990 roku, jeszcze przed podpisaniem porozumień białowieskich, które spowodowały rozpad ZSRR i utorowały Białorusinom drogę do samodzielnej państwowości, gwarantowało mieszkającym na Białorusi mniejszościom narodowym możliwość nauczania dzieci w języku ojczystym. Teraz regulujący językowe kwestie nauczania artykuł 22 Ustawy „O językach” taką możliwość wyklucza. Znowelizowane prawo dopuszcza jedynie zakładanie w szkołach osobnych klas, w których język mniejszości narodowych może być wykładany na wniosek rodziców i po uzyskaniu specjalnego zezwolenia władz lokalnych oraz Ministerstwa Edukacji Białorusi.

Dokonywana przez władze Białorusi totalna depolonizacja i delituanizacja systemu edukacji przypomina czasy powojenne, kiedy po 1945 roku władza sowiecka zrusyfikowała wszystkie szkoły polskojęzyczne w Grodnie oraz innych miastach i regionach Białorusi, zamieszkiwanych przez Polaków, a wszelkie oznaki polskości na tych terenach zostały „wyczyszczone”.

Przypomnijmy, że nawet według oficjalnych statystyk Polacy stanowią około 25 procent mieszkańców Grodna i Wołkowyska, około połowę mieszkańców Lidy i są większością (ponad 80 procent) w rejonie werenowskim.

Uprzywilejowani Rosjanie

Polacy są drugą co do liczebności po Rosjanach mniejszością narodową w kraju rządzonym przez reżim Łukaszenki. Rosjanie zamieszkują głownie północne oraz wschodnie tereny kraju i pod względem językowym czują się narodem uprzywilejowanym, gdyż ich język jest nie tylko dominujący w sferze edukacji początkowej, średniej oraz wyższej. Obok białoruskiego język rosyjski jest na Białorusi językiem państwowym, w którym porozumiewa się większość białoruskich urzędników oraz tak zwanych zwykłych Białorusinów, mających ograniczoną styczność w sferze publicznej z językiem ojczystym, nazywanym przez rosyjskich szowinistów „miejscową gwarą, będącą odmianą języka polskiego”, bądź „zepsutym językiem rosyjskim”.

Marginalizowana białoruskość

Marginalizowanie języka białoruskiego, po kilku latach entuzjastycznego odrodzenia narodowego Białorusinów oraz odgórnej białorutenizacji systemu edukacji i życia publicznego, nastąpiło na Białorusi po przyjściu do władzy w kraju Aleksandra Łukaszenki. To z jego inicjatywy w 1995 roku na zrusyfikowanej w czasach ZSRR Białorusi zamiast wspierać – jak robiły to inne powstałe po rozpadzie imperium kraje – odrodzenie języka ojczystego rdzennej ludności i jej tożsamości narodowej, jako drugi język państwowy wprowadzony został język rosyjski. Sam Łukaszenko nie ukrywał pogardliwego stosunku do mowy przodków, czemu dał wyraz podczas jednej z narad. – Ludzie mówiący po białorusku niczego innego nie umieją. Po białorusku nie można wyrazić niczego wielkiego – przekonywał swoich urzędników w 2006 roku. Zapewniał, że „białoruski to ubogi język”. – Na świecie są tylko dwa wielkie języki – rosyjski i angielski – twierdził dyktator.

Klasa urzędnicza i społeczeństwo otrzymały wówczas wyraźny sygnał, że do robienia kariery na Białorusi język białoruski jest absolutnie nieprzydatny.

Polacy i Litwini wrogami reżimu

Uwzględniając pogardliwy stosunek władz Białorusi do mowy ojczystej większości mieszkańców kraju, nie powinna dziwić polityka dyskryminacji językowej przedstawicieli narodowych mniejszości – Polaków i Litwinów – odczuwających więź z krajami, z którymi reżim Łukaszenki, gospodarczo, światopoglądowo i mentalnie zależny od imperialnej Rosji Putina, przebywa de facto w stanie wojny.

Andrzej Pisalnik

Miesięcznica uwięzienia

Akcja odbyła się 25 lipca wieczorem przy pomniku bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Białymstoku, obok którego stoi także transparent z wizerunkiem Andrzeja Poczobuta i napisem #uwięzieni za polskość. Akcja solidarności z dziennikarzem i działaczem polskiej mniejszości stała się tradycyjnie powodem do upominania się o innych białoruskich więźniów politycznych, cierpiących od reżimu Łukaszenki.



facebook.com

Wielu uczestników akcji trzymali biało-czerwono-białe flagi, będące historycznymi narodowymi symbolami Białorusi, nieuznawanymi przez panującą w tym kraju dyktaturę. Niektórzy trzymali zdjęcia Andrzeja Poczobuta, a inni byli ubrani w koszulki z jego wizerunkiem i napisem „WOLNOŚĆ”.

Zgromadzenie rozpoczęło się minutą ciszy… W ten sposób upamiętniono zmarłego niedawno w więzieniu w Grodnie malarza Alesia Puszkina.

Potem przemówił współorganizator akcji, wiceprezes Związku Polaków na Białorusi Marek Zaniewski. Oznajmił on ‚że od 6 lipca do rodziny i znajomych nie docierają żadne wiadomości od Andrzeja Poczobuta, który w połowie czerwca trafił do kolonii karnej w Nowopołocku, uznawanej za jeden z najcięższych zakładów karnych na Białorusi.

Z informacji udostępnionych przez Zaniewskiego wynika, że Poczobut po przybyciu do kolonii większość czasu spędza w izolatorze karnym. Kara izolatorem spotkała go już trzykrotnie. Jednorazowo do izolatora można trafić maksymalnie na 10 dni, ale Poczobut spędził w nim cały miesiąc. Uwzględniając to, że 50-letni Polak cierpi na choroby serca, wymagające regularnego zażywania określonych leków, sytuacja więźnia budzi niepokój. Zaniewski potwierdził, iż stan zdrowia Andrzeja Poczobuta wymaga pilnego wyjaśnienia choćby w świetle okoliczności, w jakich poniósł śmierć Aleś Puszkin, którego de facto zabito w więzieniu, obserwując cierpienia i zwlekając z ratowaniem życia do chwili, aż więzień stracił przytomność i nie miał już szans na pomoc lekarzy.

Wyjaśnić jak się czuje Andrzej Poczobut próbował ostatnio jego adwokat. Obrońcy odmówiono jednak widzenia się z klientem, chociaż prawo pozwala na widzenia z obrońcą nawet jeśli więzień przebywa w izolatce. W związku z brakiem informacji o stanie zdrowia Andrzeja Poczobuta Zaniewski wezwał przedstawicieli mediów do rozpowszechniania informacji o dramatycznej sytuacji więzionego przez reżim Łukaszenki Polaka. Zaapelował też do władz Polski, aby znalazły możliwość dostarczenia Andrzejowi Poczobutowi potrzebne mu leki.

IT-P/PAP

KGB zabronił wjazdu korespondentce PAP

Korespondentka PAP Justyna Prus dostała wydany przez KGB Białorusi zakaz wjazdu do tego kraju na okres pięciu lat. Dziennikarka pracowała na Białorusi od 2016 roku.


facebook.com

Dokument informujący o zakazie wjazdu na okres 5 lat wręczyły Justynie Prus białoruskie służby graniczne podczas podjętej przez nią próby wyjazdu na Białoruś. Dziennikarka pracowała jako współpracowniczka, a następnie korespondentka PAP na Białorusi od 2016 roku (z kilkumiesięczną przerwą po czasowym anulowaniu akredytacji na przełomie lat 2020 i 2021). Justyna Prus relacjonowała wydarzenia polityczne i społeczne w tym kraju, opisywała też działalność polskiej mniejszości narodowej na Białorusi, informując między innymi o represjach wobec mieszkających na Białorusi Polaków.

Prus była na Białorusi w czasie masowych protestów wyborczych w 2020 roku, obserwowała też inspirowany przez władze w Mińsku kryzys migracyjny w 2021 roku.

Reporterka PAP przez cały okres swojej pracy na Białorusi regularnie przedłużała akredytację MSZ w Mińsku, której wymagają od zagranicznych dziennikarzy białoruskie przepisy.

W dokumentach przekazanych Prus nie wskazano konkretnej przyczyny odmowy wjazdu do kraju. Powołano się jedynie ogólnie na artykuł ustawy, regulujący przebywanie obywateli zagranicznych na Białorusi.

Jak informowaliśmy, 1 lipca białoruski dyktator Aleksander Łukaszenka podpisał ustawę, umożliwiającą zakaz pracy na Białorusi mediów z krajów, które podjęły „nieprzyjazne działania” wobec mediów białoruskich, czyli mediów propagandowych, obsługujących panującą w kraju dyktaturę.

Organizacje dziennikarskie wskazują, że Białoruś jest jednym z najbardziej niebezpiecznych miejsc pracy dla dziennikarzy. Po masowych protestach z lat 2020-21 władze zlikwidowały białoruskie media niezależne, a większość niezależnych dziennikarzy wyemigrowała z kraju.

W aresztach i więzieniach pod różnymi zarzutami (niepłacenie podatków, organizacja protestów, ekstremizm) przebywa obecnie 35 białoruskich reporterów.

W przypadku mediów zagranicznych wymogiem do pracy na Białorusi jest posiadanie akredytacji MSZ Białorusi.

IT-P/PAP

Reżim Łukaszenki zablokował Kamunikat.org

Użytkownicy Internetu z Białorusi alarmują, że stała się dla nich niedostępna witryna Kamunikat. org, będąca największym w sieci zasobem, udostępniającym tysiące białoruskich dzieł literackich oraz periodyków.

Wśród periodyków dostępnych na Kamunikat.org znajduje się m.in. archiwum prasy, wydawanej przez Polaków na Białorusi, w tym wydawanych przez ZPB „Głosu znad Niemna” i „Magazynu Polskiego”, a od 2005 roku – „Głosu znad Niemna na uchodźstwie” oraz „Magazynu Polskiego na uchodźstwie”.

Inicjatorem blokady dostępu do zasobu o ogromnym znaczeniu kulturalno-oświatowym jest Ministerstwo Informacji RB o czym świadczy komunikat, widoczny przez użytkowników Internetu z Białorusi, próbujących wejść na witrynę Kamunikat.org.

Komunikat informuje, iż dostęp do strony internetowej „został ograniczony na podstawie decyzji” wspomnianego resortu. Twórca największej w świecie białoruskiej biblioteki internetowej, dziennikarz Radia Białystok białoruskiego pochodzenia Jarosław Iwaniuk nazwał inicjatorów blokowania Białorusinom dostępu do zbiorów białoruskiej literatury i prasy, które gromadził na jednej platformie od początku lat 2000-ch „strukturą reżimową”, której bardziej by pasowała nazwa „Ministerstwo dezinformacji i propagandy”.

Według twórcy Kamunikat.org na założonej przez niego witrynie w swobodnym dostępie znajduje się ponad 50 000 białoruskich publikacji – Dlaczego postanowiono zablokować do nich dostęp, nie wiem. Tak samo, jak nikt już się nie pyta za co na Białorusi ludzi stawiają przed sądem i wsadzają do więzień – komentuje Białorusin z Białegostoku. Dziennikarz tłumaczy, że tworzył bibliotekę internetową z myślą o ludziach interesujących się białoruskością. Jest przekonany, że działania panującego na Białorusi antybiałoruskiego reżimu nie zdołają zniechęcić Białorusinów do korzystania z jego biblioteki.

Podobnie, jak w przypadku innych, blokowanych przez reżim Łukaszenki mediów internetowych, użytkownicy z Białorusi mogą korzystać z Kamunikat.org, stosując technologię VPN. Poza tym zbiory internetowej biblioteki są dostępne w postaci audiobooków na kanale Kamunikat.org na YouTube.

a.pis


belta.by

Mażejka i Jurgilewicz skazani na 6 lat więzienia

Znany grodzieński dziennikarz oraz działacz społeczny Paweł Mażejka usłyszał dzisiaj wyrok 6 lat pozbawienia wolności w kolonii karnej o zaostrzonym rygorze. Na taki sam okres pobytu w kolonii, ale o zwykłym rygorze, skazano znaną w Grodnie obrończynię więźniów politycznych Julię Jurgilewicz.

Obaj zostali uznani przez cieszącego się ponurą sławą sędziego Grodzieńskiego Sądu Obwodowego Maksima Fiłatowa za winnych „sprzyjania działalności ekstremistycznej”. Wspomniana zbrodnia miała się wyrazić w udostępnieniu przez Pawła Telewizji Biełsat, otrzymanych od jego wspólniczki Julii Jurgilewicz informacji, dotyczących wyroku 5 lat pozbawienia wolności, wydanego na zmarłego niedawno w grodzieńskim więzieniu z winy administracji, malarza Alesia Puszkina.

Kolejnym epizodem, mającym dowodzić, iż Paweł Mażejka i Julia Jurgilewicz, działając w zmowie, dopuścili się zbrodni „sprzyjania działalności ekstremistycznej” jest oparte na poszlakach przypuszczenie iż dziennikarz rozpowszechnił w mediach otrzymaną od adwokatki informację o pozbawieniu prawniczki prawa do uprawiania zawodu adwokata, czyli o cofnięciu jej licencji adwokackiej. Okolicznością wskazującą na sprzyjanie przez obu oskarżonych „działalności ekstremistycznej” okazało się to, że rzekomo przekazywane przez adwokatkę dziennikarzowi informacje zostały opublikowane przez Telewizję Biełsat, którą białoruskie władze uznają za medium ekstremistyczne.

Paweł Mażejka jest znanym grodzieńskim dziennikarzem, który zaczynał karierę w pierwszej wydawanej w Grodnie niezależnej białoruskojęzycznej gazecie „Pahonia”. Jako jeden z pierwszych dziennikarzy w historii Białorusi 2002 roku Paweł został skazany na prace przymusowe za zniesławienie białoruskiego dyktatora Aleksandra Łukaszenki. Od roku 2007, czyli od roku założenia, dziennikarz jest związany z Telewizją Biełsat, w której zajmował kierownicze stanowiska i prowadził autorskie audycje publicystyczne.

W ostatnich latach Paweł dużo czasu poświęcał organizacji imprez kulturalnych w rodzinnym Grodnie. W tym celu założył i prowadził niezależny ośrodek kulturalny, zwany Centrum Życia Miejskiego.

Julia Jurgilewicz to prawniczka z 18-letim stażem adwokackim. Broniła między innymi de facto zamordowanego przez administrację grodzieńskiego więzienia białoruskiego malarza i więźnia politycznego Alesia Puszkina. Oprócz niego klientami adwokatki byli: grodzieński muzyk rockowy, były redaktor mediów Związku Polaków na Białorusi uznany za więźnia politycznego Igor Bancer, popularny białoruski bloger Vadimati, a także inni krytycy reżimu Łukaszenki.

W lutym 2023 roku Julia Jurgilewicz została pozbawiona przez władze licencji adwokackiej.

Podczas rozprawy sądowej, zakończonej dzisiaj w Grodzieńskim Sądzie Obwodowym, ani Jurgilewicz, ani Mażejka nie przyznali się do popełnienia przestępstwa, za które zostali skazani.

Andrzej Pisalnik

Zagraniczne media na celowniku

Aleksander Łukaszenka podpisał ustawę, umożliwiającą zakazywanie działalności w kraju zagranicznych mediów. Zakaz ma być wprowadzany m.in. „w przypadku nieprzyjaznych działań obcych państw przeciwko mediom białoruskim”, czyli mediom propagandowym, obsługującym interesy rządzącego na Białorusi reżimu politycznego.

Znowelizowana Ustawa „O środkach przekazu masowego” rozszerza listę podstaw do cofnięcia wskazanemu medium oficjalnej rejestracji na Białorusi i ograniczenia dostępu użytkowników do jego zasobów internetowych. W szczególności nowe regulacje ustanawiają „wymagania dotyczące działalności właścicieli zasobów internetowych dystrybuujących produkty mediów telewizyjnych i (lub) nadawczych”. Władze w Mińsku nie precyzują, o jakie wymagania chodzi.

Nowe prawo może jeszcze bardziej utrudnić pracę na Białorusi niezależnym dziennikarzom białoruskim oraz wysłannikom z innych krajów, współpracującym z zagranicznymi stacjami radiowymi, telewizyjnymi oraz agencjami informacyjnymi i innymi mediami, krytykującymi dyktatorski reżim.

De facto nowelizacja Ustawy „O środkach przekazu masowego” stwarza podstawę prawną do represji już od dawna stosowanych przez reżim Łukaszenki wobec niezależnych dziennikarzy białoruskich, współpracujących z zagranicznymi mediami. Nasz kolega Andrzej Poczobut już odsiaduje wyrok ośmiu lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze m.in. za publikacje w mediach polskich, w których władze dopatrzyły się „podżegania do nienawiści” czy „rehabilitacji nazizmu”.

Zmiany w białoruskim prawie dotyczącym mediów w pewnym nawiązują w pewnym sensie do obowiązującego od sześciu lat w Rosji prawa medialnego, które pozwala obejmować zagraniczne środki masowej informacji przepisami dotyczącymi tak zwanych „zagranicznych agentów”.

a.pis/meduza.io

Jubileusz 80. Urodzin śp. Stanisława Kiczko

21 lipca przypada 80. rocznica urodzin jednego z najwybitniejszych działaczy kulturalnych polskiej społeczności na Białorusi po rozpadzie ZSRR, nieodżałowanej pamięci Stanisława Kiczko, współzałożyciela Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi.


Iness TODRYK-PISALNIK

Stanisław Kiczko podczas obchodów 20-lecia Towarzystwa Plastyków Polskich


Iness TODRYK-PISALNIK


Iness TODRYK-PISALNIK


Iness TODRYK-PISALNIK


Iness TODRYK-PISALNIK


Iness TODRYK-PISALNIK

Wybitny badacz dziejów Polaków na ziemiach dawnych Kresów prof. Zdzisław Julian Winnicki w publikowanym na naszym portalu artykule pt. „Życie dla Piękna" nazwał dzisiejszego Jubilata jednym z „Trzech Wspaniałych Muszkieterów Pędzla", wokół których kiełkowało twórcze życie Polaków Grodna i okolic jeszcze na początku lat 90. minionego stulecia.

Trudno powiedzieć komu w zastosowanej przez prof. Winnickiego metaforze, przypada rola którego z bohaterów Aleksandra Dumasa. Wiadomo tylko, że w trójce „muszkieterów pędzla" (obok śp. Wacława Danowskiego i śp. Ryszarda Dalkiewicza – red.) nasz dzisiejszy Jubilat odgrywał rolę kluczową i bez jego udziału nie byłaby możliwa realizacja żadnego z większych przedsięwzięć, zrealizowanych przez serdecznych przyjaciół. Dzisiaj, z okazji Jubileuszu grodzieńskiego, nazwijmy go, „d'Artagniana pędzla i palety" pragniemy przypomnieć Państwu twórczy dorobek wybitnego artysty i opublikować fotografie prac Stanisława Kiczki, których większość w dniu dzisiejszym znajduje się w prywatnych zbiorach i nie jest dostępna do podziwiania przez szerokie kręgi miłośników sztuki malarskiej.

Przy okazji Jubileuszu Urodzin nieodżałowanej pamięci Mistrza przypomnijmy pokrótce jego biografię:

Stanisław Kiczko urodził się 21 lipca 1943 roku we wsi Świrydy na Grodzieńszczyźnie. Po ukończeniu szkoły średniej wstąpił do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Witebsku na wydział „malarstwo i grafika". Po ukończeniu studiów tamże w Witebsku w 1968 roku odbyła się pierwsza wystawa młodego malarza. Realia sowieckie nie sprzyjały robieniu przez artystów szybkiej kariery, więc Stanisław Kiczko musiał się utrzymywać z pracy nauczyciela plastyki, którą podjął w jednej ze szkół średnich Grodna. Pracując w szkole artysta regularnie wystawiał swoje prace. Można było je zobaczyć w galeriach Grodna, Mińska, Moskwy, Leningradu oraz innych miast ZSRR.

W 1987 roku, czyli w czasach Pierestrojki, jako doświadczony artysta o znacznym dorobku, Stanisław Kiczko został przyjęty do Związku Plastyków ZSRR. W tym samym okresie na Białorusi zaczął kiełkować białoruski, ale też polski ruch odrodzeniowy. Stanisław Kiczko w porozumieniu z przyjaciółmi malarzami o polskich korzeniach – Wacławem Danowskim, Ryszardem Dalkiewiczem oraz innymi – postanowił zjednoczyć artystów plastyków polskiego pochodzenia w jednej organizacji. Takie były początki Towarzystwa Plastyków Polskich, które w 1991 roku po upadku ZSRR zaczęło działać jako struktura założonego właśnie Związku Polaków na Białorusi. Stanisław Kiczko był pierwszym i niezmiennym do samej śmierci prezesem Towarzystwa Plastyków Polskich przy ZPB. Oto jak wspominał po latach wkład kolegi w sprawę powstania Towarzystwa Plastyków Polskich jeden z „trzech muszkieterów pędzla" Ryszard Dalkiewicz: „Stasiowi nigdy nie zależało na własnej promocji. Cały czas i energię poświęcał dobru naszej malarskiej wspólnoty i gdyby nie on, to nigdy byśmy się nie zorganizowali w żadne towarzystwo" – mówił współzałożyciel organizacji polskich malarzy na Białorusi.

Twórczość Stanisława Kiczki była przesiąknięta tematyką sakralną. Nawet ostatnia, pośmiertna wystawa artysty nosiła tytuł „Pod opieką". Jego prace można zobaczyć w zbiorach Państwowego Muzeum Religii, a także w Muzeum Historyczno-Archeologicznym w Grodnie, w zbiorach państwowych i kolekcjach prywatnych zarówno na Białorusi, jak i w Polsce, Niemczech, Austrii, Holandii, Belgii, USA oraz w Watykanie.

Stanisław Kiczko jest współautorem i bezpośrednim wykonawcą koncepcji muzeów Grodna, odtwarzał wnętrza domu Adama Mickiewicza w Nowogródku. W 2005 roku został odznaczony medalem „Zasłużony dla Kultury Polskiej".

Iness Todryk-Pisalnik

„Przerwane życie" autorstwa Genadija Pitsko

Wystawa Genadija Pitsko, mieszkającego w Polsce znanego malarza z Białorusi o polskich korzeniach, została otwarta 14 lipca na Dolnym Krużganku Domu Polonii w Pułtusku w ramach projektu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" pt. Festiwal „Kresowa Dusza".


facebook.com

Gospodarze i goście wernisażu. Genadij Pitsko - piąty od lewej


facebook.com


facebook.com


facebook.com

Prace, przedstawione przez artystę, a są to zarówno obrazy, jak też fotografie, są pokłosiem pleneru, który odbywał się na terenie Ukrainy.

„Zaprezentowane reminiscencje z pleneru na Ukrainie chwytają za serce. Artysta w niezwykle wzruszający sposób przedstawił relację filmową z pobytu w Buczy, Irpieniu, Żytomierzu i Kijowie" – takimi wrażeniami od wystawy Genadija Pitsko podzielił się na swoim Facebooku obecny na jej otwarciu wiceprezes Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" Krzysztof Łachmański. Działacz polonijny zapewnił, że „przejmujące sceny w filmie, obrazach i na zdjęciach nie pozostawiają nikogo obojętnym wobec tego co w dalszym ciągu jest codziennością na Ukrainie".

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska", w anonsie wernisażu wystawy Genadija Pitsko scharakteryzowało warsztat tego zdolnego artysty, pisząc, że jego obrazy „nie tyle chcą nam coś pokazać, co opowiedzieć".

„To malarstwo narracyjne, odwołujące się do warstwy emocjonalnej, skierowane do wrażliwego odbiorcy. Wszystko co odbywa się w przestrzeni obrazu ciekawi nas, intryguje, pobudza wyobraźnię. Kolorystyka płócien tego malarza jest gorąca i energetyczna. Tworzą ją intensywne czerwienie i fiolety, nakładane szerokimi pociągnięciami szpachli, co przydaje malowanym postaciom lekko zgeometryzowane formy. Sąsiadujące ze sobą plamy barwne robią momentami wrażenie mozaiki" – czytamy o warsztacie polskiego artysty z Białorusi na stronie Stowarzyszenia.

Wystawa Genadiuja Pitsko pt. „Przerwane życie" będzie dostępna dla zwiedzających na Dolnym Krużganku Domu Polonii w Pułtusku do końca wakacji.

Andrzej Pisalnik

Litewski przyjaciel Czesława Miłosza

Romuald Mieczkowski, wybitny polski literat z Wilna, był 4 lipca gościem wieczoru z cyklu „Bursztyny Literatury", które co miesiąc organizuje i prowadzi w Literacka Restaurant & Wine Bar na ulicy Mariackiej w Gdansku Tomasz Snarski, trójmiejski adwokat, poeta i nauczyciel akademicki o wileńskich korzeniach.


Iness TODRYK-PISALNIK

Organizator i prowadzący cyklu «Bursztyny Literatury» w Gdańsku Tomasz Snarski (po prawej) i gość z Wilna – literat Romuald Mieczkowski

Romuald Mieczkowski jest literatem i poetą, którego poezję podziwiał polski noblista Czesław Miłosz. O zażyłych stosunkach między noblistą, a poetą z Wilna świadczy odręcznie napisana przez Miłosza dedykacja, adresowana Romualdowi Mieczkowskiemu w 1992 roku.

Świadectwo przyjaźni poetów – noblisty oraz literata z Wilna – zdobi obecnie kameralną salkę w kawiarni na Mariackiej, w której odbywają się co miesiąc „Bursztyny Literatury". Natomiast ściany wspomnianej salki zdobią fotografie uwieczniające Czesława Miłosza, wśród których na jednej, zrobionej przez Romualda Mieczkowskiego w Wilnie, widać aż trzech noblistów literackich XX stulecia – Wisławę Szymborską, Czesława Miłosza oraz gdańszczanina Guentera Grassa.

Wybrzmiały podczas spotkania temat przyjaźni jego bohatera z Czesławem Miłoszem, a także zaaranżowana przez noblistę znajomość Romualda Mieczkowskiego z redaktorem paryskiej „Kultury" Jerzym Giedroyciem, stanowiły niesamowite autobiograficzne tło do wierszy, czytanych przez wileńskiego poetę.

Według Romualda Mieczkowskiego ważną, jak nie decydującą, rolę w jego twórczości odgrywa fakt, że mieszka w miejscu przeplatania się różnych kultur, czyli na Wileńszczyźnie. Przykładem tego, jakie znaczenie dla różnych kultur narodowych ma, na przykład, rzeka Niemen, łącząca Białoruś, Litwę oraz rosyjską enklawę ze stolicą w Królewcu, jest wiersz autorstwa gościa „Bursztynów Literatury", rozpoczynający się od białoruskiego poetyckiego uczłowieczenia Niemna, zwanego przez Białorusinów „Baćka Nioman".

Zachęcamy do zapoznania się ze wspomnianym dziełem literackim:

Baćka Nioman – Tėvas Nemunelis –
Niemnie ponad wszystkie domowe rzeki
płynące po polsku
po litewsku
po białorusku
i czasem po rusku
Różnie zwą ciebie z twoich brzegów
różne języki słyszałeś nieraz i naraz
a treść życia od wieków była jednakowa
tak samo jak i rola twoja –
Obfitością wód gasić pragnienie
narodów
pośród wzajemnego niespełnienia.

Narody i kultury wywodzące się z Wielkiego Księstwa Litewskiego (WKL) stanowią podstawową inspirację dla twórczości Romualda Mieczkowskiego. Wyróżniający WKL tygiel narodowo-kulturowy jest także kluczem do polityki redakcyjnej wydawanego przez wileńskiego poetę od ponad trzydziestu lat kulturalno-publicystycznego kwartalnika „Znad Wilii".

Spotkanie z Romualdem Mieczkowskim, które odbyło się w ramach cyklu „Bursztyny Literatury" zaszczycił obecnością m.in.: wicemarszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz, reprezentant Konsulatu Honorowego Republiki Litewskiej w Gdańsku oraz przedstawiciele środowisk twórczych z Trójmiasta.

Iness Todryk-Pisalnik

161 lat temu urodził się Ignacy Baliński

Ignacy Baliński, ps. Aksel – polski pisarz, publicysta i działacz społeczny. Z wykształcenia prawnik. Senator I kadencji z ramienia Narodowej Demokracji. Sędzia Sądu Najwyższego II RP. Wiceprezes Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej. W latach 1918–1927 przewodniczący Rady Miejskiej (prezydent Warszawy). Wykładowca prawa na SGGW i na Politechnice Warszawskiej. Autor znanego wierszyka: „Chcesz być czymś w życiu, to się ucz, Abyś nie zginął w tłumie; Nauka to potęgi klucz, W tym moc, co więcej umie".


wikipedia.org

Urodził się w zamożnej rodzinie ziemiańskiej w Reginowie pod Słonimem. Pochodził z rodziny Balińskich z Balina h. Jastrzębiec, syn Józefa Zenona (1815–1892) i Józefy z domu Jundziłł h. Łabędź (zm. 1903).

W 1873 roku uczęszczał w Warszawie do szkoły prywatnej prof. Szmurły. Po ukończeniu gimnazjum w 1880 roku rozpoczął studia na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Warszawskiego, lecz wkrótce nasz bohater wybrał studia prawnicze, które uwieńczył złotym medalem i doktoratem. Następnie odbywał podróże po Francji, Hiszpanii i Algierze.

21 kwietnia 1894 poślubił Marię Chomętowską h. Lis, z którą miał synów: Józefa (1895–1928), Stanisława (1898–1984), Jana (1899–1974) i Antoniego Edwarda (1907–1990).

Przed I wojną światową pracował jako radca Prokuratorii Generalnej Królestwa Polskiego, wykładał prawoznawstwo w kilku szkołach i na kursach, ale przede wszystkim oddawał się twórczości literackiej i działalności społecznej.

Sygnując swe teksty jako „Axel" należał do redakcji „Życia" (od 1887), redagował działy literackie „Kuriera Warszawskiego" i „Słowa". Od 1897 roku był członkiem redakcji tygodnika dla dzieci i młodzieży „Wieczory Rodzinne". Współpracował m.in. z „Tygodnikiem Ilustrowanym" (od 1910) i „Przeglądem Narodowym". Publikował obszerne artykuły z dziedziny prawa, felietony i recenzje z wydarzeń teatralnych i literackich oraz własne wiersze.

Był jednym z założycieli, a następnie prezesów Towarzystwa Prawniczego Warszawskiego, Warszawskiej Kasy Literackiej, Towarzystwa Popierania Młodzieży Katolickiej i Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości. Pełnił funkcję kuratora Zakładu Opieki NMP przy ul. Żytniej, Zakładu św. Ludwika, szpitala św. Rocha oraz gimnazjum św. Stanisława Kostki. Od 1916 roku był sekretarzem, a następnie wiceprezesem Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej.

Podczas okupacji niemieckiej działał w Kole Międzypartyjnym, jako radca prawny Rady Głównej Opiekuńczej i przewodniczący Głównego Komitetu Szacowania strat wojennnych.

W wolnej Polsce był w latach 1918-1927 sędzią Sądu Najwyższego i jednocześnie przewodził Zrzeszeniu Sędziów i Prokuratorów.

Jako Prezes Rady Miasta Warszawy, stał na czele stołecznego samorządu. W 1921 roku założył Komitet Uczczenia Poległych w I wojnie światowej (ta inicjatywa zaowocowała ostatecznie Grobem Nieznanego Żołnierza).

Został senatorem I kadencji Sejmu (1922-1927) wybranym z listy nr 8 (Narodowej Demokracji). Zajmował się regulacją prawa, a także reprezentował parlament polski podczas misji dyplomatycznych we Francji. Był w tym czasie mentorem i wielkim autorytetem Witolda Gombrowicza, przyjaciela jego trzech synów, który rozpoczynał w 1923 roku studia prawnicze.

Wybuch II wojny światowej zastał Balińskiego na Litwie. Na początku niemieckiej okupacji jego warszawskie mieszkanie zostało doszczętnie ograbione. Stracił dorobek życia, cenną bibliotekę, archiwum rodzinne i domową galerię malarstwa. 19 września 1939 roku „w jednym ubraniu i z grudką ziemi w woreczku" przekroczył granicę pod Oranami. Opuścił Polskę i przedostał się do Wielkiej Brytanii w wieku 77 lat, gdzie mieszkał aż do śmierci.

W latach 1942–1945 działał w Komisji Prac Ustawodawczych przy Ministerstwie Sprawiedliwości Rządu na Uchodźstwie. W lutym 1945 roku był jednym z sygnatariuszy apelu do parlamentu brytyjskiego w sprawie decyzji jałtańskich. Zajął się pisaniem wierszy i wspomnień, m.in. znanych wspomnień o Warszawie (Edynburg 1946).

Zmarł 11 marca 1951 roku w Sudbury we wschodniej Anglii, nabożeństwo żałobne odprawiono w Brompton Oratory. Został pochowany na miejscowym cmentarzu (kw. VV, grób 4). Grób symboliczny ma na Cmentarzu Powązkowskim (kw. T-2-2).

Odznaczenia polskie: Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (pośmiertnie, na obczyźnie); Medal Niepodległości.

Odznaczenia zagraniczne: Order Gwiazdy II klasy (Rumunia); Order Korony II klasy (Włochy); Order Trzech Gwiazd III klasy (Łotwa); Order Legii Honorowej III klasy (Francja)

Przygotowała Waleria Brażuk


facebook.com

Polonijne Spotkania z Historią Najnowszą

W dniach 3-11 lipca ponad 50 polonijnych działaczy i nauczycieli z Australii, Argentyny, Białorusi, Brazylii, Stanów Zjednoczonych, Ukrainy, Niemiec, Austrii czy Francji wzięło udział w XVII „Polonijnym Spotkaniu z Historią Najnowszą" organizowanym przez Biuro Edukacji Narodowej IPN. Uczestników w tym roku zaproszono do województwa śląskiego. Wybór nie był przypadkowy. Spowodowany był przypadającymi na ten rok obchodami 100-lecia powstań śląskich.

Celem projektu jest przede wszystkim wspieranie merytoryczne i metodyczne nauczania historii najnowszej poza granicami kraju. Podczas organizowanych w ramach projektu konferencji jego uczestnicy nie tylko korzystali z wykładów, ale także brali udział w warsztatach. Tematyka wykładów skoncentrowana była wokół historii Polski w latach 1918–1989, ze szczególnym uwzględnieniem II wojny światowej i fenomenu Polskiego Państwa Podziemnego, represji niemieckich i sowieckich wobec obywateli polskich.

W tym roku uczestnicy poznali skomplikowaną historię Śląska. Odwiedzili m.in. Częstochowę, Opole, tereny Zaolzia, a także Górki Wielkie – miejsce związane z Zofią Kossak-Szczucką i tragiczną śmiercią polskich pilotów Żwirki i Wigury.

Wiceprezes IPN Mateusz Szpytma podkreślał, że nauczyciele polonijni mają ważną misję przekazu wiedzy historycznej, polskiej kultury Polakom na obczyźnie.

– Chodzi o to by ludzie za granicą, Polacy byli dumni z tego, że są Polakami i przekazywali tę świadomość narodową kolejnym pokoleniom – podkreślał Mateusz Szpytma. Zaznaczył, że często wiedza o Polsce jest przedstawiana w fałszywym świetle lub jest eliminowana, dlatego IPN chce pomagać, by wiedza o Polsce, a także miłość do Polski trwała.

Emilia Kuklewska/IAR

Grodzieński okres życia Ludwika Zamenhofa

136 lat temu (1887) w Warszawie wydana została pierwsza książka do nauki języka esperanto pt. „Język międzynarodowy. Przedmowa i podręcznik kompletny" autorstwa Ludwika Zamenhofa, który urodził się w Białymstoku, a po studiach jakiś czas mieszkał i prowadził praktykę lekarską w Grodnie.



Ludwik Zamenhof



Ludwik Zamenhof podczas I Światowego Kongresu Esperanto w Boulogne-sur-Mer





Dom przy ul. Policyjnej (obecnie ul. Kirowa), w którym mieszkał Ludwik Zamenhof w Grodnie

Grodzieńskiemu okresowi życia Ludwika Zamenhoffa jest poświęcony poniższy tekst, oparty na artykule Fiodora I. Ignatowicza pt. „Medycyna i społeczna działalność Ludwika Zamenhofa w Grodnie w latach 1893-1897. Przyczynek do życiorysu", który został opublikowany w 1989 roku w czasopiśmie „Medycyna Nowożytna".

Ludwik (Łazarz) Zamenhof urodził się Białymstoku (w guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego) 3 grudnia 1859 roku wedle obowiązującego wówczas w carskiej Rosji kalendarza juliańskiego.

Do dnia dzisiejszego opublikowano wiele monografii i artykułów o twórcy najpopularniejszego w świecie sztucznie stworzonego języka. Poszczególne okresy z życia człowieka, który był ośmiokrotnie nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla, nie zostały jednak w nich przedstawione wystarczająco szczegółowo, zawierają też one liczne nieścisłości i wręcz błędy.

Bardziej dokładnego omówienia wymaga zwłaszcza okres pobytu doktora Zamenhofa w Grodnie.

Zacznijmy jednak od okresu, w którym dwudziestokilkuletni młodzieniec postanowił zostać lekarzem.

Studia, powstanie esperanto i pierwszy podręcznik nowego języka

W celu zdobycia wykształcenia medycznego Zamenhof początkowo wstąpił na Uniwersytet Moskiewski (1879.), a następnie, w 1881 roku, przeniósł się do Warszawy. W okresie studiów nie opuszczała go idea stworzenia języka międzynarodowego, która zrodziła się jeszcze w latach gimnazjalnych, spędzonych w Białymstoku. Jednak w Moskwie, gdzie obok nauki zmuszony był wiele czasu poświęcać na udzielanie prywatnych lekcji, aby zarobić na studia i życie, chwilowo porzucił ten zamysł. Dopiero w Warszawie poważnie zabrał się do pracy nad stworzeniem podstaw nowego języka, a nawet napisał pierwsze wiersze w języku esperanto.

Po uzyskaniu w 1885 roku dyplomu lekarza Ludwik Zamenhof wyjechał do pracy do miasteczka Wejsuny, leżącego 160 km na północny zachód od Białegostoku. W wiejskiej głuszy, nie zważając na to, iż może zostać uznany za dziwaka i pozbawiony praktyki lekarskiej, zdołał zakończyć pracę nad tworzeniem nowego języka. Jednak po powrocie do Warszawy jeszcze przez kilka lat nie mógł się zdecydować, by opublikować wyniki swej wieloletniej pracy. Ponadto praca okulisty w szpitalu nie przynosiła dużych dochodów, a na wydanie książki potrzeba było pieniędzy.

Z pomocą przyszedł mu przypadek: przy zawieraniu związku małżeńskiego Zamenhof otrzymał od rodziców żony – w myśl kontraktu ślubnego – sumę, potrzebną na wydanie podręcznika. Dzięki temu w 1887 roku zdołał wreszcie opublikować swe dzieło. Kilka miesięcy później, również w 1887 roku, wydaje jego przekład niemiecki, francuski i polski, a w następnym, 1888 roku – angielski.

Pierwsze pięć lat stanowiło poważną próbę dla języka esperanto i jego autora. Esperanto miało bowiem poważnego prekursora i konkurenta – również sztuczny język o nazwie volapük, opracowany w 1878 roku przez niemieckiego pastora I.M. Schleiera (1831-1912). W roku 1889 jego popularność osiągnęła apogeum. Jednakże język ten miał złożoną gramatykę, trudno było go się nauczyć i porozumiewać z jego pomocą.

Zamenhof musiał aktywnie propagować i popularyzować swój nowy język, żeby zwyciężyć konkurenta. Do 1891 roku zdołał wydać podręcznik esperanto w 17 językach. Jednocześnie usilnie pracował nad rozszerzaniem słownictwa i wydaniem wyboru tekstów w języku esperanto. Publikował w nim zarówno przekłady utworów literackich, jak i własne utwory. Od 1889 roku w Norymberdze zaczęło wychodzić pismo „Esperantysta", redagowane przez L. Zamenhofa i H. Schmidta. Wszystkie te przedsięwzięcia zjednywały nowemu językowi nie tylko gorących zwolenników, ale również licznych kontynuatorów w wielu krajach świata.

Przeprowadzka do Grodna

Będąc zajętym sprawami nowego języka, Zamenhof bardzo niewiele czasu poświęcał praktyce lekarskiej, w wyniku czego jego najbliżsi znaleźli się w trudnej sytuacji materialnej. Poszukując dobrze płatnej posady, w 1893 roku Zamenhof wyjeżdża do Grodna. Dane o okresie jego przebywania w Grodnie są sprzeczne. B. Gołębiowski uważa, że pobyt Zamenhofa w tym mieście trwał zaledwie kilka miesięcy. A.P. Gostiew i W.W. Szwed podają lata 1893-1895. T. Wiśniewski przytacza nawet ściślejsze daty – od października 1893 roku do sierpnia 1897 roku. „Rosyjski spis lekarzy" podaje, że w tym czasie dr Zamenhof praktykował w Warszawie i Chersoniu.

Trzeba było przeprowadzić specjalne badania, aby nie tylko udokumentować fakt pobytu Ludwika Zamenhofa w Grodnie i uściślić daty, ale również znaleźć nowe materiały dotyczące jego praktyki lekarskiej i działalności społecznej. Przede wszystkim udało nam się ustalić, że w „Księgach pamiątkowych guberni grodzieńskiej" z lat 1896 i 1897 wymieniany jest w wykazie lekarzy prowadzących praktykę prywatną. Dokładniejsze informacje udało się uzyskać, badając dokumenty archiwalne Wydziału Medycznego Urzędu guberni grodzieńskiej. W archiwum zachowała się karta rejestracyjna na nazwisko lekarza Łazarza Markowicza Zamenhofa, z 22 października 1893 roku, jaką musiał wypełnić, składając prośbę o otwarcie praktyki lekarskiej w Grodnie. Z karty wynika, że był specjalistą chorób ocznych, nie posiadał majątku nieruchomego, był żonaty i miał dwoje dzieci. Przy okazji wykryto niezwykle interesujący fakt: otóż Zamenhof jako datę urodzenia podaje 3 grudnia 1859 roku. Data ta różni się od powszechnie znanej i ogólnie podawanej daty 15 grudnia, co można wyjaśnić różnicą w kalendarzu juliańskim, stosowanym w Rosji do rewolucji październikowej (tzw. stary styl), a gregoriańskim, będącym w powszechnym użyciu w całej Europie. Z tego wynika, że niektóre wydawnictwa encyklopedyczne zawierają błąd, powstały wskutek zamiany na „nowy styl", czyli kalendarz gregoriański, drugiej z wymienionych dat – 15 grudnia.

Grodzieński lekarz, przysięgły sądowy i działacz społeczny

Otrzymawszy od władz gubernialnych zgodę na prowadzenie praktyki lekarskiej, Ludwik Zamenhof otworzył gabinet w wynajmowanym przez siebie mieszkaniu na ulicy Policyjnej (ob. Kirowa) w domu Rachmanina. Z kwestionariusza powszechnego spisu ludności, przeprowadzonego w 1895 roku wynika, że w domu Rachmanina rodzina Zamenhofów zajmowała mieszkanie nr 4. Razem z rodzicami mieszkały dzieci: ośmioletni syn Adam, urodzony w Warszawie, i siedmioletnia córka Zofia, urodzona w Kownie.

Pomimo nawału obowiązków zawodowych, Zamenhof znajdował jeszcze czas na działalność w Stowarzyszeniu Lekarzy guberni grodzieńskiej. W związku z masowym występowaniem chorób oczu wśród uczniów szkół w Grodnie Stowarzyszenie postanowiło znaleźć przyczynę takiego stanu rzeczy. Na jego zlecenie Zamenhof razem z innym lekarzem, W.K. Szenbergiem, przeprowadzili w 1896 roku powszechne badania dzieci. Badania wykazały, że rzeczywiście wiele dzieci cierpi na choroby oczu, co tłumaczono niezadowalającymi warunkami życia i nauki. Wyniki badań poddano szerokiej dyskusji na posiedzeniu. Stowarzyszenia oraz przekazano do Wydziału Medycznego Urzędu Gubernialnego w celu przedsięwzięcia kroków zapobiegawczych.

Ludwik Zamenhof aktywnie włączał się również w inne dziedziny życia miasta. Jego nazwisko znajdujemy w wykazie sędziów przysięgłych Sądu Okręgowego w Grodnie. Uczestnicząc w procesach sądowych, wyróżniał się szczególną pryncypialnością i surowością. Gdy Ministerstwo Wojny zaczęło aktualizować i uściślać spisy lekarzy na wypadek mobilizacji, Zamenhof 20 czerwca 1896 roku przekazał następujący raport: „Ja, niżej podpisany, zobowiązuję się w przypadku wojny pełnić obowiązki lekarza w miejscu zamieszkania w Grodnie".

Tołstoj przetłumaczony na esperanto rozgniewał carską cenzurę

Na lata pobytu Ludwika Zamenhofa w Grodnie przypada nowy, nie mniej trudny okres w powstawaniu języka esperanto. Niektórzy kontynuatorzy dzieła Zamenhofa podjęli w tym czasie dyskusję na temat konieczności zreformowania esperanto. Na podstawie otrzymanych propozycji Zamenhof w 1894 roku przygotował ankietę, zamieszczoną następnie w czasopiśmie „Esperantysta". Większość respondentów opowiedziała się za utrzymaniem języka bez żadnych zmian i modyfikacji. Część osób, które nie zgodziły się z takim stanowiskiem, opuściła szeregi esperantystów. Było to ostateczne zwycięstwo nowego języka.

W Grodnie Ludwik Zamenhof nadal pracuje nad doskonaleniem esperanto. Kończy słownik i zbiór ćwiczeń i wydaje je drukiem11. Jednocześnie nadal redaguje czasopismo „Esperantysta". Jako redaktor naczelny i kierownik pisma wiele czasu poświęca na organizację prenumeraty i poszukiwanie środków pieniężnych. Nadal wiele tłumaczy, mając nadzieję, że kiedyś uda mu się wydać „Bibliotekę literatury światowej" w przekładzie na język esperanto. Również w Grodnie tłumaczy na esperanto i wydaje drukiem w 1894 roku „Hamleta" W. Szekspira, zamierza też przełożyć powieść „Marta" Elizy Orzeszkowej.

Niestety, działalność wydawnicza napotkała niespodziewane i poważne przeszkody. Za publikację w „Esperantyście" artykułu Lwa Tołstoja „Wiara i rozwaga" cenzura podjęła kroki przeciwko pismu i jego wydawcom. Departament Policji zabronił przywozu „Esperantysty" do Rosji, gdzie mieszkało prawie trzy czwarte jego prenumeratorów. Wydarzenia te stały się przyczyną zamknięcia pisma w 1895 roku.

Ludwik Zamenhof i jego rodzina przeżyli w Grodnie cztery lata. T. Wiśniewski podaje, że w sierpniu 1897 roku opuścili miasto. Tymczasem wspomniana wyżej karta rejestracyjna lekarza podaje inną datę – 16 października 1897 roku. Fakt ten potwierdza również list, przesłany przez Zamenhofa do Wydziału Medycznego Urzędu Gubernialnego z 27 października: „Mam zaszczyt donieść, że opuściłem Grodno i przeprowadziłem się na stałe do Warszawy. Lekarz Łazarz Zamenhof".

Zamenhof nie zachował przyjemnych wspomnień z lat spędzonych w Grodnie. Główną przyczynę upatrywać można w tym, że nie udało mu się w znaczący sposób poprawić sytuacji materialnej swojej rodziny. W 1905 roku zanotował: „Grodno było tak biedne, że okulista żadną miarą nie zdołałby tam zwiększyć swych dochodów".

Pozostał w pamięci grodnian

Mieszkańcy Grodna nie zapomnieli o pobycie Ludwika Zamenhofa w ich mieście, choć mieszkał on tutaj zaledwie kilka lat. Do dnia dzisiejszego trwa pamięć o jego działalności na rzecz miasta i mieszkańców. Od 1983 roku w Grodnie działa klub miłośników esperanto pod nazwa „Espero-Nadzieja". W 1985 roku Towarzystwo Naukowe Historyków Medycyny w Grodnie zorganizowało sesje jubileuszową z okazji 125-lecia urodzin Ludwika Zamenhofa. W latach 1991 i 1993 w Grodnie odbyły się międzynarodowe konferencje esperantystów, a w 1991 roku w domu nr 5 przy obecnej ulicy Kirowa, w którym niegdyś twórca esperanto mieszkał razem z rodziną, umieszczono na jego cześć tablice pamiątkową. Od 1996 roku imieniem Ludwika Zamenhofa nazwano jedną z ulic Grodna.

Opr. IT-P na pods. Medycyna Nowożytna. Studia nad Historią (Kulturą) Medyczną

75 lat temu KGB rozbił ZOW na Polesiu

Do rozbicia konspiracyjnej organizacji polskich patriotów Związek Obrońców Wolności (ZOW) i aresztowania jego kierownictwa doszło w lipcu 1948 roku.



Sawsrodnas.ca

Ryszard Snarski w młodości



Sawsrodnas.ca

Harcerze z 2. Brzeskiej Drużyny Harcerskiej im. Ryszarda Snarskiego

Historia istnienia i działalności ZOW uległaby zapomnieniu, gdyby nie współzałożyciel tej organizacji Ryszard Snarski, zesłaniec i więzień GUŁAG-u, a pod koniec życia – działacz Polonii Kanadyjskiej.

Na rok przed śmiercią, w 1993 roku, Ryszard Snarski napisał w Montrealu tekst, który nazwał: **„Zarys historyczny powstania Związku Obrońców Wolności (1946-1948)".**

Pragnąc upamiętnić powojenny bohaterski wyczyn Polaków Polesia publikujemy świadectwo Ryszarda Snarskiego za polonijną stroną internetową Sawsrodnas.ca:

„W roku 1945 nastąpiła zmiana granic Polski. Związek Sowiecki i mocarstwa zachodnie potwierdziły w Jałcie uznanie nowych granic i podjęły decyzję o przesiedleniu Polaków z obszarów położonych na wschód od nowej granicy Polski.

Ponad dwa miliony Polaków opuściło Ziemie Wschodnie przekazane Związkowi Sowieckiemu.

Część Polaków jednak pozostała. Uważali Oni Kresy Wschodnie za swoją Ojczyznę. Przodkowie ich żyli na tych ziemiach od kilku stuleci. Zostali – bo nie mogli, lub nie chcieli porzucić tego, co powstało w wyniku pracy wielu pokoleń Polaków.

Po zakończeniu tzw. Repatriacji, Rząd Polski w Warszawie zapomniał o Nich. Pozostawił Ich samym sobie.

Polaków nadal więziono, prześladowano, wywożono na Syberię. Władze sowieckie niszczyły zabytki, język, wiarę, kulturę, tradycję, cmentarze. Zamykano kościoły i szkoły, zabierano ziemie i domy.

W zaistniałej sytuacji młodzież polska nie chciała ulegać rusyfikacji i zagładzie – za wszelką cenę chciała zachować tożsamość narodową i postanowiła założyć polską organizację.

I tak w roku 1946 powstał w Brześciu nad Bugiem Związek Obrońców Wolności – ZOW. Działał w Brześciu, Kobryniu, Baranowiczach, Nieświeżu, Horodcu, Peliszczach, Kamieńcu Litewskim i innych mniejszych miejscowościach na Polesiu.

Była to jedna z ostatnich polskich organizacji podziemnych powstałych po zakończeniu II Wojny Światowej na dawnych Polskich Ziemiach Wschodnich.

ZOW działał w okresie narastającej fali terroru i represji w Związku Sowieckim. Zaczynał się okres „zimnej wojny". Związek Sowiecki był u szczytu swej militarnej i politycznej potęgi.

Związek Obrońców Wolności przewidywał różne formy działania:

– Tajne nauczanie historii, języka, religii

– Ratowanie książek polskich, dokumentów, pamiątek historycznych

– Wszechstronna pomoc ściganym, prześladowanym przebywającym w Związku Sowieckim oraz powracającym z zesłania i obozów Polakom.

– Obronę i zbrojny opór w przypadku zagrożenia życia.

Dla Polaków istnienie i działalność ZOW miało nie tylko symboliczne znaczenie. ZOW uczył, pomagał, podtrzymywał na duchu, nakłaniał do zachowania tożsamości i godności ludzkiej w obliczu totalitarnych rządów Moskwy.

W roku 1948 KGB wykryło Związek Obrońców Wolności.

Wojenny Trybunał Okręgu Białoruskiego uznał ZOW za kontrrewolucyjną, antysowiecką, zbrojną organizację, zagrażającą bezpieczeństwu ZSSR. Zapadły wysokie wyroki – 25 lat obozów pracy z artykułu 63-1-76 (58-10-12)

Po utracie wolności, już w więzieniach i obozach o specjalnym rygorze, ludzie z ZOW-u walczyli nadal w obronie życia i godności człowieka. ZOW sprawił, że w walce z przemocą i terrorem obok narodów z państw Bałtyckich, Ukraińców, narodów Kaukazu i Azji nie zabrakło Polaków.

Teraz z perspektywy czasu i zmian jakie nastąpiły, widać że powstanie ZOW było ważnym wydarzeniem w historii Polaków z Kresów Wschodnich. Chciano nas zniewolić, doprowadzić do całkowitej uległości przed systemem i komunizmem, a my – mogliśmy się przecież poddać i zgodzić: na współpracę, naukę w szkołach i uczelniach sowieckich, na Komsomoł, partię, karierę w wojsku. Mogliśmy się zgodzić na zerwanie z tożsamością narodową, językiem, przeszłością. Mogliśmy zapomnieć o prześladowaniach, bezlitosnej deportacji setek tysięcy Polaków, o Syberii i śniegach północy, zapomnieć o lesie pod Smoleńskiem…

Nie uczyniliśmy tego. W tamtych beznadziejnych czasach my młodzi, zapomniani przez państwo Polskie byliśmy uczciwi, czyści i odważni.

P.S. Historycy w PRL unikali i bali się tematów związanych z życiem i sytuacją Polaków w Rosji Sowieckiej.

Nie interesowali się losem Polaków, którzy pozostali po wywózkach z lat 1937, 1940, 1941. Nie obchodził ich los Polaków więzionych, deportowanych i przebywających po roku 1945 w Związku Sowieckim.

Nie było prawie żadnych opracowań, relacji na ten temat.

Żal i wstyd, że zapomniano o Nich.

Montreal, grudzień 1993"

Autor powyższego opracowania Ryszard Snarski ps. „Soroka" był zastępcą przewodniczącego Związku Obrońców Wolności, który zakładał wspólnie z przewodniczącym Zygmuntem Stachowiczem ps. „Żmudzin" oraz wiceprzewodniczącym Leonardem Kronkiewiczem ps. „Topola".

Był także jednym z założycieli i aktywnym członkiem powstałego w połowie lat 80. minionego stulecia Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej z siedzibą w Warszawie.

Ryszard Snarski zmarł nagle w kanadyjskim Montrealu w 1994 roku. W jego rodzinnym Brześciu nadal pielęgnowana jest pamięć o członkach ZOW i o nim samym.

W grudniu 1998 roku przy Klubie Polskim w Brześciu powstała 1. Brzeska Drużyna Harcerska im. Ryszarda Snarskiego. Inicjatorką powołania tej struktury oraz jej drużynową była wybitna działaczka polska na Polesiu, wieloletnia dyrektor Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki w Brześciu Alina Jaroszewicz.

W 2009 roku w Brześciu powołano także 2. Brzeską Drużynę Harcerską im. Ryszarda Snarskiego Inicjatorem takiego, a nie innego wyboru patrona drużyny była nauczycielka historii Anna Paniszewa, polska działaczka, więziona w 2021 roku przez reżim Łukaszenki za organizację wydarzenia patriotycznego w Harcerskiej Szkole Społecznej im. R. Traugutta w Brześciu.

Przygotował Andrzej Pisalnik

80 lat temu zginął premier Władysław Sikorski

W grudniu 1941 roku generał Władysław Sikorski, będący premierem Rządu RP na uchodźstwie, wizytował obóz z polskimi jeńcami na terenie Rosji Sowieckiej. Tam, w grudniu 1941 roku, spotkał się m.in. z obrońcami Grodna , broniącymi miasta przed Sowietami we wrześniu 1939 roku i miał wówczas wypowiedzieć następujące słowa: „Jesteście nowymi Orlętami. Postaram się, żeby Wasze miasto otrzymało Virtuti Militari i tytuł Zawsze Wiernego".

Tak się jednak nie stało. Władysław Sikorski nie dotrzymał słowa być może dlatego, że niespodziewanie i tragicznie zginął w katastrofie lotniczej, kiedy wracał z Gibraltaru do Londynu w połowie 1943 roku.

4 lipca 1943 roku, przypada 80. rocznica katastrofy, w której samolot z premierem Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie generałem Władysławem Sikorskim na pokładzie runął do morza. Mimo tego, że po upadku maszyna jeszcze przez kilka minut trzymała się na powierzchni wody, to wkrótce zatonęła wraz z całą załogą i pasażerami. Z katastrofy uratował się jedynie pilot czeskiej narodowości Eduard Prchal. Przeżył dzięki temu, że został wyrzucony z kabiny samolotu w momencie uderzenia maszyny o powierzchnię wody.

Odnalezione ciało generała Sikorskiego zostało przetransportowane na pokładzie niszczyciela ORP „Orkan" do Wielkiej Brytanii. Po uroczystościach pogrzebowych w Londynie Władysław Sikorski został pochowany na cmentarzu lotników polskich w Newark koło Nottingham. Dopiero w 1993 roku jego szczątki przewieziono do niepodległej już Polski i złożono w krypcie katedry na Wawelu.

Tragiczna śmierć generała Sikorskiego stała się szokiem dla emigracyjnego rządu polskiego oraz dla wszystkich



wikipedia.org

Polaków, marzących o odzyskaniu przez Polskę państwowości i niepodległości po zakończeniu wojny.

Po śmierci Premiera i Naczelnego Wodza w polskim rządzie na emigracji zabrakło osoby, z którą liczyliby się Anglicy i Amerykanie.

Sojusz z ZSRR okazał się dla Aliantów znacznie ważniejszy niż relacje z Polakami. Wcześniej Władysława Sikorskiego sojusznicy postrzegali jako pragmatyka, który dysponuje dużym autorytetem wśród Polaków w kraju i na emigracji. Anglicy doceniali między innymi fakt, że po ataku Niemiec na ZSRR potrafił on dogadać się z ambasadorem ZSRR – Iwanem Majskim i uratować wielu Polaków z sowieckich więzień i obozów pracy (chodzi o układ Sikorski-Majski, 30 lipca 1941 roku – red.). Większość polskich polityków emigracyjnych była od początku przeciwna jakimkolwiek negocjacjom z ZSRR, dopóki Stalin nie zgodziłby się na powrót do granic sprzed września 1939 r. To czyniło z nich niewygodnych partnerów, z którymi Alianci zwyczajnie unikali wszelkich rozmów na temat przyszłości Polski.

Po katastrofie nie udało się odnaleźć ciał wszystkich ofiar (m.in. córki generała – Zofii Leśniewskiej). Nie udało się również ustalić dokładnej listy pasażerów (nie było żadnej kopii na lądzie), ani jednoznacznej przyczyny wypadku. Opierając się na zeznaniach jedynej osoby, która przeżyła – Eduarda Prchala – uznano, że zawinił zablokowany ster wysokości.

Z powodu niewyjaśnionych do końca okoliczności katastrofy, powstały później podejrzenia, że katastrofa samolotu z polskim premierem na pokładzie nie była wypadkiem, lecz zamachem, inspirowanym przez ZSRR, Anglików, bądź nawet Polaków, niechętnych Sikorskiemu.

W 2008 roku przeprowadzono ekshumację ciała gen. Sikorskiego. Oględziny ustaliły, że premier polskiego rządu nie został zastrzelony lub otruty, lecz zginął w wyniku obrażeń typowych dla katastrofy lotniczej. Pozostałych wątpliwości (przyczyn katastrofy) nie udało się rozwiać do dziś.

Opr. Emilia Kuklewska

Bł. Marianna Biernacka, patronka teściowych

Błogosławiona Marianna Biernacka 80 lat temu, 13 lipca 1943 roku, oddała życie za będącą w zaawansowanej ciąży synową. Kobietę, która uratowała synową i nienarodzone dziecko ceną własnego życia, w 1999 roku wyniósł na ołtarze papież Jan Paweł II.



catholic.by

Polową mszą św. w Naumowiczach zakończyła się pielgrzymka upamiętniająca męczeńską śmierć bł. Marianny Biernackiej

Marianna Biernacka z domu Czokało urodziła się w 1888 roku w Lipsku nad Biebrzą. Jej rodzina osiedlona tam od pokoleń najprawdopodobniej była wyznania grekokatolickiego. Nie zachowała się metryka chrztu błogosławionej, ale w tym czasie wielu unitów było chrzczonych bez kapłana i nie sporządzano przy tym stosownej dokumentacji. O tym, że Marianna była ochrzczona i wierząca świadczy fakt zawarcia przez nią sakramentu małżeństwa w kościele katolickim w Krasnymborze. Wyszła za mąż za miejscowego chłopa Ludwika Biernackiego.

Marianna i Ludwik byli jedną z bogatszych rodzin w okolicy. Mieli prawie 20 hektarów dobrej, urodzajnej ziemi, hodowali bydło. Doczekali się sześciorga dzieci, ale przeżyło tylko dwoje z nich. Gdy dzieci dorośli, Biernaccy podzielili gospodarstwo na pół. Tak, by i córka i syn mieli z czego żyć.

Marianna, po śmierci męża, zamieszkała u syna Stanisława. Ten ożenił się z Anną, młodą dziewczyną, pochodzącą z lipskiej kolonii.

– Żyliśmy bardzo skromnie, jedliśmy z jednej miski, ale nigdy nie kłóciliśmy się – wspominała nieżyjąca już Anna. – Teściowa była bardzo religijną kobietą, dużo się modliła.

Rodzinną sielankę przerwały wojenne zawieruchy. Za czasów sowieckiej okupacji Stanisław był oskarżony, na podstawie zeznań sąsiada, o nielegalny wywóz drewna. Na próżno tłumaczył, że zabrał je ze swego lasu i tylko tyle, co było można. Stanisława skazano na dwa lata robót w głębi Rosji. Przed wywózką uratowała go Marianna. Kobieta zebrała i oddała niemal wszystkie oszczędności dla sowieckiego adwokata, błagając, by ratował syna. Było warto. Stanisław wrócił do domu.

Epizod ze skazaniem Stanisława Biernackiego nie był najtragiczniejszym wydarzeniem, jakie napotkało jego rodzinę.

Pierwszego lipca 1943 roku w Lipsku nad Biebrzą Niemcy rozpoczęli aresztowania ludności cywilnej według wcześniej przygotowanej listy. Był to odwet za działalność partyzantów w Puszczy Augustowskiej i zabicie przez nich niemieckiego policjanta. Na liście widniało nazwisko syna i synowej Marianny Biernackiej.

Gdy z rana Niemcy zaczęli się dobijać do drzwi rodziny Biernackich, synowa Marianny, Anna, będąca w zaawansowanej ciąży, tuliła dwuletnią córeczkę. Syn Stanisław próbował bezskutecznie uciec przez okno. Podczas aresztowania Marianna padła do nóg esesmana i błagała go, aby pozwolił jej pójść do więzienia zamiast ciężarnej synowej: „Panie, a gdzie ona pójdzie? Ulitujcie się, tu jedno dziecko, a drugie za dwa tygodnie na świat ma przyjść – pójdę za nią".

Niemiec zgodził się na tę zamianę. Wszystkich aresztowanych, wśród których był również syn Marianny Stanisław, załadowano do ciężarówek i wywieziono do więzienia w Grodnie.

\Marianna przekazała z więzienia zaszyty w rękawie list, w którym prosiła, aby przysłać jej poduszkę i różaniec. Nie wiadomo, czy ta przesyłka do niej trafiła; córka Marianny próbowała się zobaczyć z bratem i matką w więzieniu, ale jej się to nie udało.

W dniu 13 lipca 1943 roku Niemcy rozstrzelali Mariannę Biernacką i jej syna Stanisława razem z pozostałymi 48 mieszkańcami Lipska, wyznaczonymi na zagładę w ramach odwetu za śmierć policjanta. Egzekucji dokonano na fortach za wsią Naumowicze pod Grodnem. Córka Leokadia, która wraz z towarzyszką udała się, aby odnaleźć miejsce kaźni, stała się mimowolnym świadkiem kolejnych niemieckich zbrodni. Ukryte w zbożu, widziały wyprowadzanych z ciężarówek więźniów, mordowanych później pojedynczym strzałem.

Historia męczeńskiej śmierci poniesionej za synową i jej nienarodzone dziecko, stała się znana Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, który w 1999 roku wyniósł Mariannę Biernacką, na ołtarze, ogłaszając błogosławioną męczennicą Kościoła Katolickiego.

Ojciec Święty, w homilii wygłoszonej podczas uroczystości beatyfikacyjnej w Warszawie, mówił: „Świętujemy zwycięstwo tych, którzy w naszym stuleciu oddali życie dla Chrystusa, oddali życie doczesne, aby posiąść je na wieki w Jego chwale. Słusznie zatem prosimy, abyśmy za ich przykładem wiernie podążali za Chrystusem".

Beatyfikacja przyniosła wzrost zainteresowania jej życiem nie tylko w diecezji ełckiej, ale także w całej Polsce i poza jej granicami. Coraz więcej kobiet, zwłaszcza wdów, teściowych i synowych, zwraca się do niej, jako do swej patronki i orędowniczki.

Kult Marianny Biernackiej już dawno wyszedł poza jej rodzinną miejscowość – Lipsk nad Biebrzą, a nawet poza diecezję ełcką, która od kilku lat organizuje w lipcu, w rocznice śmierci Błogosławionej Marianny Biernackiej, w jej rodzinnej miejscowości diecezjalny zjazd teściowych. Od końca 2019 roku w Grodnie na Białorusi działa parafia pw. Błogosławionej Marianny Biernackiej.

A obecnie w grodzie nad Niemnem trwa budowa kościoła parafialnego pod wezwaniem Błogosławionej Męczennicy. Prowadzący budowę proboszcz parafii pw. Błogosławionej Marianny Biernackiej, ks. Jerzy Martinowicz prosi ludzi dobrej woli o wsparcie tego przedsięwzięcia wpłatami darowizn na platformie Zrzutka.pl, albo w każdej innej formie po nawiązaniu kontaktu z samym proboszczem: tel.: +375297840572 (ks. Jerzy Martinowicz);e-mail: sakralna@gmail.com

Iness Todryk-Pisalnik/zrzutka.pl



Duszpasterstwo Białoruskie w Warszawie

„Z Bogiem na Białoruś"

22 lipca wyruszy z Warszawy do Kodnia pielgrzymka Białorusinów mieszkających w Polsce. Organizuje ją po raz drugi katolickie duszpasterstwo białoruskie, działające od dwóch lat w Warszawie. Hasło tegorocznej pielgrzymki brzmi: „Z Bogiem na Białoruś".

– Zmierzamy w kierunku Białorusi w wymiarze geograficznym, ale także duchowym. Pielgrzymujemy do sanktuarium Matki Bożej Kodeńskiej Królowej Podlasia, które leży nad Bugiem, przy granicy z Białorusią. W sensie duchowym, dzięki modlitwie i rozważaniu Ewangelii chcemy budować naszą Ojczyznę na fundamentach słowa Bożego, prawdy i sprawiedliwości – mówi duszpasterz Białorusinów w Warszawie ks. Wiaczesław Barok, który poprowadzi pątników.

Kapłan podkreśla, że w tym roku zapisało się 40 osób, czyli dwa razy więcej osób niż w roku ubiegłym, kiedy to zorganizowano ją po raz pierwszy. Wezmą w niej udział Białorusini z całej Polski. Do przejścia będą mieli ok. 210 km.

W drodze poza tradycyjnymi nabożeństwami, takimi jak poranne Godzinki ku czci Najświętszej Maryi Panny, różaniec (z refleksjami kard. Kazimierza Świątka) czy koronka do Miłosierdzia Bożego, pielgrzymi wysłuchają rozważań nad słowem Bożym przygotowanych przez kapłana, ale też i wiernych. Ks. Wiaczesław Barok przygotował także cykl katechez poświęconych katolickiej nauce społecznej Kościoła. Nie zabraknie codziennej modlitwy Matki Bożej Budsławskiej, Patronki Białorusi; zaplanowano też w ciągu dnia dwa razy tzw. Godzinę ciszy.

Do Sanktuarium Matki Bożej Kodeńskiej Królowej Podlasia pielgrzymi dotrą po siedmiu dniach, w piątek, 28 lipca. Następnego dnia nawiedzą Sanktuarium Unitów Podlaskich w Kostomłotach.

***

Duszpasterstwo dla Białorusinów katolików w Warszawie powstało we wrześniu 2021 roku przy kościele św. Aleksandra na Pl. Trzech Krzyży. Od samego początku prowadzi je ks. Wiaczesław Barok. Msze w języku białoruskim są sprawowane w niedzielę i dni świąteczne w dolnym kościele o godz. 11.30 i 18.00.

Waleria Brażuk/KAI

Spotkanie hierarchów w Budsławiu

W dniach od 30 czerwca do 2 lipca w Narodowym Sanktuarium Matki Bożej Budsławskiej odbywały się doroczne uroczystości maryjne, które w tym roku miały wymiar szczególny. Zostały połączone bowiem z obchodami 25-lecia koronacji słynącego cudami budsławskiego obrazu Najświętszej Dziewicy Maryi.



catholic.by

Głównym gościem maryjnych uroczystości w Budsławiu był specjalny wysłannik papieża Franciszka arcybiskup Claudio Gugerotti. Jako najważniejszy wśród obecnych hierarcha kościelny, reprezentujący głowę Kościoła Rzymskokatolickiego arcybiskup Gugerotti wyróżniał się optymizmem, a w swoich wypowiedziach kładł mocny akcent na „białoruskości", która jego zdaniem wyróżnia katolicką społeczność Białorusi na tle innych mieszkańców tego kraju.

Witając wielotysięczny tłum pielgrzymów, specjalny wysłannik papieża Franciszka podkreślił, że miejscowi katolicy słyną z tego, iż porozumiewają się między sobą w języku białoruskim. W związku z tym arcybiskup poprosił swojego tłumacza, aby ten przekładał jego przemówienie na język białoruski.

„Jesteście nadzwyczajnie pięknym narodem! Papież Franciszek zna historię waszego narodu; wie o wszystkim, co musieliście przeżyć, o wszystkich waszych trudnościach, i chce wam powiedzieć: «Jestem z wami!»" – przemówił do przybyłych na uroczystości pielgrzymów papieski wysłannik.

Arcybiskup poprosił też przywitać oklaskami wszystkich, kto znajduje się daleko od miejsca uroczystości i wezwał pielgrzymów do uwzględnienia ich w modlitwach. Hierarcha podkreślił, że „pielgrzymowanie oznacza bycie z narodem, czyli bycie solidarnym".

Według papieskiego wysłannika naród białoruski, chociaż doznaje nieszczęść i czuje się zagubiony, pozostaje jednak narodem mocnym, i jeśli będzie modlić się do Matki Bożej Budsławskiej, to te prośby obowiązkowo zostaną usłyszane. „Każdy z was jest nietykalny i ważny w oczach Boga, posiada bezgraniczną godność, której nikt i nic nie jest w stanie zburzyć" – zaznaczył na końcu swojego przemówienia arcybiskup Gugerotti.

Bardzo ostrożny w wypowiedziach, ale też najbardziej dokładny, był biorący udział w uroczystościach przewodniczący Konferencji Katolickich Biskupów Białorusi, biskup witebski Oleg Butkiewicz.

Zaznaczył on, że „naród trzyma się tylko wówczas, kiedy zachowuje wartości duchowe" i wezwał, aby wierni nie czekali na jakieś inne ostrzeżenie, gdyż „napięcie w świecie nie zanika, i nawet u nas (na Białorusi – red.) wojska są stawiane w stan gotowości bojowej". Hierarcha życzył, aby Jubileusz koronacji cudownego obrazu każdy potraktował, jako impuls do odnowy duchowej.

Najdziwniej ze wszystkich wyglądało przemówienie zwierzchnika Kościoła Katolickiego na Białorusi, metropolity mińsko-mohylewskiego, arcybiskupa Józefa Staniewskiego. Arcybiskup zostanie zapamiętany z tego, że bardzo dziękował przedstawicielom władzy, obecnym na uroczystościach maryjnych w Budsławiu. Gwoli sprawiedliwości należy powiedzieć, że hierarcha podziękował także wspólnocie parafialnej mińskiego kościoła św. Szymona i Heleny za to, że zorganizowali oni przekazanie papieżowi Franciszkowi kopii obrazu Matki Bożej Budsławskiej. Głowa białoruskiego kościoła nie wspomniała przy tym o problemach, z jakimi borykają się wierni z parafii św. Szymona i Heleny, bezskutecznie starający się odzyskać świątynię, odebraną im przez białoruską władzę.

WB/belarus2020.churchby.info

Odrestaurowano rzeźbę Chrystusa

Rzeźba Zbawcy cierpiącego na krzyżu ma około 250 lat, została wykonana z drewna i cudownie przetrwała wojny, burze, pożogi oraz inne kataklizmy ostatnich stuleci w przydrożnej kapliczce we wsi Niesutycze, w rejonie nowogródzkim na Białorusi.



Katolik.life

Białoruski portal katolicki Katolik.life informuje, że białoruscy specjaliści w dziedzinie restauracji dzieł sztuki zakończyli już renowację oraz konserwację przypadkowo znalezionej w Niesutyczach rzeźby. Figura Zbawcy przez stulecia zdobiła wnętrze przydrożnej kapliczki katolickiej, do której przychodzili pomodlić się wierni zarówno katolicy, jak i prawosławni. Właśnie ci drudzy darzyli figurę Chrystusa szczególną czcią, ubierając ją w ozdobne szaty i dokonując tym samym prymitywnej konserwacji drewnianej rzeźby, która, jak ustalili specjaliści, została wykonana pod koniec XVIII stulecia.

Przetrwanie rzeźby mieszkańcy Niesutycz nazywają cudem. Pamiętają bowiem, jak w czasach sowieckich komunistyczna władza planowała zburzyć przydrożną kapliczkę. Te plany przekreślił jednak wybuch II wojny światowej, którą kapliczka i rzeźba też szczęśliwie przetrwały.

Jak ustalili białoruscy specjaliści ds. renowacji i konserwacji drewna znaleziony w Niesutyczach posąg Jezusa Chrystusa, cierpiącego na krzyżu, mógł być wykonany z pnia gruszy około 250 lat temu przez nieznanego mistrza z Włoch, bądź Prus. Zdaniem specjalistów Chrystus ukrzyżowany z Niesutycz jest rzadkim okazem sztuki rzeźbiarskiej, właściwej dla Europy końca XVIII stulecia.

Po odbytej renowacji figura Chrystusa mogłaby zasilić zbiory niejednego muzeum. Z woli mieszkańców i nadzorującego prace restauratorskie proboszcza parafii katolickiej pw. Św. Michała Archanioła w Nowogródku Jerzego Żygarina, cudownie zachowana i odrestaurowana figura Zbawcy powinna wrócić do przydrożnej kapliczki w Niesutyczach. Nastąpi to po tym, jak zakończy się renowacja samej kapliczki.

IT-P/Katolik.life

Zniszczyli krzyż ks. Godlewskiego

O zniszczeniu przez członków Komunistycznej Partii Białorusi krzyża, upamiętniającego katolickiego duchownego, działacza białoruskiego odrodzenia narodowego z początku XX stulecia ks. Wincentego Godlewskiego, poinformowała znana popularyzatorka ruskiego mira z Grodna Olga Bondariewa.



catholic.by

Ruska działaczka obwiniła śp. księdza Godlewskiego, który zginął w obozie zagłady w Małym Trościeńcu z rąk niemieckich nazistów w wigilię Bożego Narodzenia 1942 roku, o to, że miał kolaborować ze swoimi oprawcami. W swoim kanale na Telegramie Bondariewa podziękowała komunistom, którzy przyczynili się do zbezczeszczenia miejsca pamięci gratulując z imienia kilkunastu osobom, które popełniły akt świętokradztwa. Według Bondariewej w ten sposób przyczynili się oni do walki z „rehabilitacją nazizmu”.

Ksiądz Wincenty Godlewski to urodzony w Suryczach koło Wołkowyska duchowny rzymskokatolicki narodowości białoruskiej, który jako jeden z pierwszych duchownych zaczął odprawiać nabożeństwa w języku białoruskim. Będąc białoruskim patriotą i działaczem odrodzeniowym ks. Wincenty Godlewski pozostawił po sobie ślad jako białoruski wydawca, publicysta, dziennikarz i polityk narodowy, a także – historyk Kościoła.

Działalność księdza na rzecz białoruskiego odrodzenia nie podobała się władzom międzywojennej Polski. W latach 20. minionego stulecia duchowny był dwukrotnie aresztowany pod zarzutem prowadzenia „agitacji rewolucyjnej” i skazany na dwa lata pozbawienia wolności. Podczas odbywania kary w warszawskim więzieniu na Rakowieckiej ksiądz napisał jedyny w tamtych czasach podręcznik z historii wczesnego chrześcijaństwa w języku białoruskim. Po wyjściu z więzienia duchowny kontynuował działalność pisarsko-wydawniczą. Spod jego pióra wyszedł szereg publikacji o historii katolicyzmu. Ukazało się także tłumaczenie na język białoruski „Nowego Testamentu”.

Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej ks. Wincenty Godlewski założył białoruską organizację polityczną o charakterze chadeckim i narodowym o nazwie Białoruski Front Narodowy.

W czasach wojny białoruski duchowny był proboszczem kościoła pw. Św. Szymona i Heleny w Mińsku, a także jedynym w okupowanej białoruskiej stolicy księdzem katolickim. Swoje stanowisko i status duchowny wykorzystywał do organizowania antynazistowskiego i probiałoruskiego ruchu oporu. Założył też siatkę białoruskojęzycznego nauczania, która działała nie tylko w stolicy, ale też w oddalonych od niej regionach kraju.

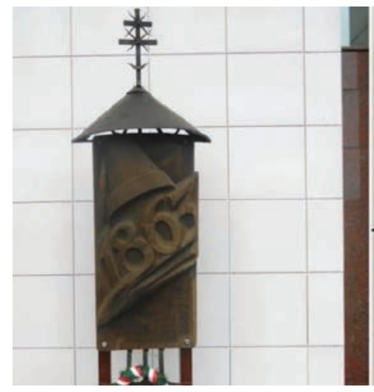
Ta działalność katolickiego księdza została zauważona przez niemiecką władzę okupacyjną i w Wigilię Bożego Narodzenia, 24 grudnia 1942 roku, katolicki proboszcz został aresztowany przez Gestapo i poddany torturom. Zginął katolicki duchowny, będący wybitnym przedstawicielem białoruskiego odrodzenia narodowego XX stulecia w prowadzonym przez niemieckich nazistów w podmińskiej miejscowości Mały Trościeniec obozie zagłady.

W 2008 roku na terenie byłego nazistowskiego obozu staraniami białoruskiego krajoznawcy Aleksandra Biełego, znanego naszym czytelnikom z publikacji na portalu Znadniemna.pl, został ustanowiony krzyż, upamiętniający śp. ks. Wincentego Godlewskiego.

Podczas porządkowania terenu byłego obozu zagłady krzyż został wyjęty i przekazany do kościoła pw. Trójcy Świętej na Złotej Górce w Mińsku. W 2019 roku upamiętnienie katolickiego księdza zostało poświęcone przez biskupa pomocniczego archidiecezji mińsko-mohylewskiej Jerzego Kosobuckiego.

Po zniszczeniu przez białoruskich komunistów poświęconego przez biskupa Kosobuckiego krzyża, adeptka ruskiego mira z Grodna Olga Bondariewa w zjadliwej formie wypomniała katolickiemu hierarsze fakt upamiętnienia ofiary niemieckiego nazizmu i zasugerowała, że działał wówczas na rzecz „rehabilitacji nazizmu”.

Waleria Brażuk/zerkalo.io





T.me/hrodna1127

Zniknęło upamiętnienie powstańców w Grodnie

O zniknięciu wykonanej z dębu rzeźby z napisem „1863”, umieszczonej pod kutym metalicznym daszkiem, zwieńczonym krzyżem litewskim z półksiężycem u nasady z dworca kolejowego w Grodnie – poinformowali grodzieńscy niezależni dziennikarze.

Według nich zniknięcie upamiętnienia powstańców styczniowych, które było miejscem rocznicowych obchodów zrywu narodowego, zwanego na Białorusi Powstaniem Kalinowskiego (od nazwiska Konstantego Kalinowskiego, przywódcy powstania styczniowego na Litwie – red.), może się wiązać z aktywnością znanej w Grodnie apologetki „ruskiego miru” Olgi Bondariewej. Jest to kobieta aktywnie uprawiająca donosicielstwo (które ona sama charakteryzuje mianem „infokaczestwa” - red.) na przejawy białoruskiego oraz polskiego patriotyzmu mieszkańców Grodzieńszczyzny.

O wersji, wskazującej na udział apologetów „ruskiego miru” oraz sowieckiej spuścizny w zacieraniu pamięci o powstańcach styczniowych, który wciąż inspirują Białorusinów do stawiania oporu rosyjskiemu imperializmowi, świadczy fakt, że w miejscu upamiętnienia powstańców Kalinowskiego pojawiła się tablica poświęcona sowieckim partyzantom z czasów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, którzy mieli działać na stacji Grodno w latach 1941-1944.

Usunięte z dworca kolejowego w Grodnie upamiętnienie powstańców styczniowych było dziełem znanego grodzieńskiego rzeźbiarza Władimira Pantelejewa. Jego rzeźba przypominała grodnianom oraz przyjezdnym o tym, jak po wybuchu na Litwie powstania 1863 roku, grodzieńscy kolejarze, będący w większości poddanymi Francji, a także uczestnikami, bądź potomkami powstańców listopadowych z lat 1830-1831, wystąpili przeciwko Rosjanom, proponując nowym insurgentom wykorzystanie kolei żelaznej do transportu powstańczych oddziałów.

Wieczorem 14 marca przy dworcu kolejowym w Grodnie odbył się wiec z udziałem mieszkańców pragnących wesprzeć powstanie. Uczestnicy manifestacji nawet podjęli zbrojną (staczając bój z wojskową ochroną dworca) próbę porwania pociągu, który miał sprowadzić posiłki powstańcze z pobliskiego Porzecza, gdzie stacjonował oddział Ludwika Narbuta. Celem akcji miało być opanowanie Grodna i przejęcie przez powstańców władzy w mieście. Spontaniczny zamysł ostatecznie się nie powiódł, gdyż w zamieszaniu w kierunku Porzecza ze stacji wyruszyła jedynie lokomotywa, pozostawiając na peronie skład wagonowy z siedzącymi w przedziałach uzbrojonymi grodnianami.

Po nieudanej akcji z pociągiem carska policja aresztowała 73 niedoszłych porywaczy. Pół roku później, z woli generał-gubernatora wileńskiego Michaiła Murawiowa „Wieszatiela”, 25-ciu z aresztowanych w marcu porywaczy pociągu wysłano na Syberię.

Próba opanowania Grodna przez powstańców z wykorzystaniem kolei nie zakończyła się całkowitym fiaskiem. Do Porzecza dotarł wówczas zawiadowca stacji Grodno Leon Kulczycki z kilkoma towarzyszami. Uciekinierzy zdołali zabrać ze sobą z kasy stacyjnej 10 tysięcy rubli, które zasiliły kasę powstańczą.

Oto jak akcja Leona Kulczyckiego została opisana w książce „Bitwy i potyczki 1863-1864” autorstwa S. Zielińskiego: Dnia 14.3.1863 wieczorem Leon Kulczycki, b.kapitan moskiewski, później zawiadowca stacji w Grodnie, na czele kilkudziesięciu młodzieży grodzieńskiej zajął gotowy do wyjazdu pociąg na stacji grodzieńskiej, celem odjazdu do oddziału Narbuta, i wyruszył rzeczywiście w kierunku Porzecza, lecz tylko z jednym towarzyszem na lokomotywie, którą maszynista podstępnie odczepił od reszty wagonów. Rota stojąca na dworcu uderzyła na pozostałą młodzież, która straciwszy dwóch rannych i dwóch wziętych do niewoli na miejscu: Samulińskiego i Tołłoczkę, rozpierzchła się po mieście i w ciągu nocy została prawie w komplecie wychwytana.

Andrzej Pisalnik

Przeszukanie w archikatedrze

O rewizji, którą białoruskie służby przeprowadziły w głównej katolickiej świątyni Mińska, poinformowała „Chrześcijańska Wizja”.

Funkcjonariusze służb 13 i 14 lipca przeszukiwali archikatedralną plebanię. Wciąż nie jest wiadomo w ramach jakiego postępowania odbywały się czynności śledcze.

Tymczasem wokół Archikatedry w Mińsku ostatnio odbywały się niepokojące wydarzenia. Pracujący w kościele nauczyciel katechezy Władysław Bieładzied w czerwcu i lipcu spędził 45 dni w areszcie za rzekome rozpowszechnianie materiałów „ekstremistycznych”. Na początku lipca na mocy decyzji metropolity mińsko-mohylewskiego, proboszczem archikatedry przestał być ksiądz Antoni Klimantowicz, którego ostatnio białoruskie media propagandowe oskarżali o sympatyzowanie z oponentami reżimu Łukaszenki.

18 lipca nowogródzkiego gazeta „Nowe życie” poinformowała o tym, że miejscowy ksiądz katolicki Jerzy Żegaryn został ukarany przez sąd w Nowogródku wysoką grzywną za „lajka” pod wpisem, pochodzącym ze źródła, uznawanego przez panujący na Białorusi reżim za „ekstremistyczne”, a następnie udostępnił wspomniany wpis na swoim profilu.

Emilia Kuklewska

7 lipca 1944 roku rozpoczęła się operacja Ostra Brama

79 lat temu w nocy z 6 na 7 lipca 1944 roku, oddziały Armii Krajowej okręgów wileńskiego i nowogródzkiego rozpoczęły operację Ostra Brama, która polegała na podjęciu walki o wyzwolenie Wilna spod niemieckiej okupacji. Kilkudniowe zmagania prowadzone wspólnie z Armią Czerwoną doprowadziły do oswobodzenia Wilna, w czym żołnierze Armii Krajowej mieli swój znaczący udział.



Wspólny patrol żołnierzy Armii Czerwonej i Armii Krajowej w Wilnie, w lipcu 1944 roku

Okręgi Wileński i Nowogródzki AK wystawiły do walki o Wilno ok. 10 tys. żołnierzy, wyłącznie piechoty i kawalerii. Całością operacji dowodził „Gen. Wilk", ppłk Aleksander Krzyżanowski. Niemcy wprowadzili do walki, oprócz piechoty i artylerii w sile ok. 17 tys. żołnierzy, także broń pancerną i siły lotnicze.

Rozkaz o operacji „Ostra Brama" podpisał 26 czerwca ppłk Krzyżanowski. Dokument określał kierunki natarcia poszczególnych zgrupowań AK na niemieckie linie obronne. Polacy mieli zaatakować Wilno zanim dotrze tam Armia Czerwona.

13 lipca żołnierze AK o świcie wywiesili na Górze Zamkowej biało-czerwoną flagę, jednak po kilku godzinach żołnierze sowieccy zastąpili ją czerwonym sztandarem. Wraz z upływem dnia siły niemieckie kurczyły się. Najcięższe walki trwały w okolicach Góry Bouffałowej, w Ogrodzie Botanicznym i w rejonie więzienia na Łukiszkach. Gdy 13 lipca walka o Wilno dobiegła końca, Polacy w mieście (ponad połowa mieszkańców Wilna mówiła po polsku) przeżyli radosną chwilę wolności. Zdaniem historyków straty poszczególnych stron w operacji są trudne do oszacowania. Podaje się jednak, że Rosjanie, w ciągu kilku dni, stracili ok. 5 tys. osób, Niemcy – ok. 3-4 tys., a Polacy co najmniej 550 żołnierzy.

Bitwa o Wilno miała istotne znaczenie dla Polaków, Rosjan i Niemców. Polacy chcieli odzyskać jedno z najważniejszych miast dawnej Rzeczpospolitej; Rosjanie chcieli utrzymać zagarnięte miasto – w 1939 roku przekazali je Litwie, ale już rok później Litwa, wraz Łotwą i Estonią, weszła w skład ZSRR; dla Niemców Wileńszczyzna była ważnym ośrodkiem miejskim, leżącym w pobliżu Prus Wschodnich.

Historycy oceniają, że w starciach na Wileńszczyźnie Armia Krajowa dała dowód swojej obecności i determinacji, jednak z militarnego punktu widzenia operacja „Ostra Brama" okazała się działaniem nie w pełni udanym. Operacja „Ostra Brama" rozpadła się na kilka, nieskoordynowanych w czasie, odrębnych działań. Oddziały AK nie były militarnie tak silne jak regularne oddziały armii niemieckiej i sowieckiej – i dlatego starcie pomiędzy tymi dwiema rozstrzygnęło o ostatecznym rezultacie walki.

Dzień po wyzwoleniu miasta Sowieci zgodzili się na utworzenie z oddziałów AK Okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego samodzielnej jednostki. Miała ona, pod dowództwem polskim, wchodzić w skład 3. Frontu Białoruskiego. Armia Czerwona obiecała też Polakom zapewnić uzbrojenie, wyposażenie i wyżywienie. Wkrótce sztab 3. Frontu Białoruskiego zaprosił ppłk. Krzyżanowskiego na odprawę w Boguszach. Tam też strony miały uzgodnić szczegóły utworzenia z oddziałów AK nowej jednostki. Po przybyciu na miejsce „Wilk" został jednak aresztowany i uwięziony. Wkrótce podobnie postąpiono z innymi żołnierzami i oficerami AK – część z nich trafiła do więzień, a część na Syberię.

Emilia Kuklewska

80. rocznica zbrodni wołyńskiej

80 lat temu, 11 i 12 lipca 1943 roku, Ukraińska Powstańcza Armia dokonała skoordynowanego ataku na polskich mieszkańców 150 miejscowości na Wołyniu. Była to kulminacja trwającej już od początku 1943 roku fali zbrodni na Polakach, w wyniku której na Wołyniu i w Galicji Wschodniej zginęło ok. 100 tys. osób.



Zbrodnia wołyńska jest jednym z najbardziej dramatycznych epizodów II wojny światowej. W przeciwieństwie do mordów dokonywanych przez okupantów niemieckich i sowieckich ludobójstwo na Wołyniu było często popełniane przez sąsiadów ofiar, których przodkowie przez wiele dziesięcioleci zamieszkiwali wraz z Polakami te same wsie i osady.

Rzeź wołyńska nie była jednak spontanicznym wybuchem nienawiści, lecz skutkiem długotrwałego oddziaływania ideologii nacjonalizmu ukraińskiego, który za główny cel stawiał sobie stworzenie niepodległej, jednolitej etnicznie Ukrainy przez wymordowanie i wypędzenie Polaków oraz przedstawicieli innych narodowości. Plan ten próbowano realizować już we wrześniu 1939 roku, gdy na Ukrainie zachodniej doszło do pierwszych mordów na Polakach i ataków na polskie dwory. Sowiecka okupacja Zachodniej Ukrainy, która nastąpiła po 17 września 1939 roku, powstrzymała realizację planów ukraińskich nacjonalistów.

Sprawcami rzezi wołyńskiej były Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) – frakcja Stepana Bandery – i podporządkowana jej Ukraińska Powstańcza Armia (UPA). Po niemieckiej agresji na ZSRR w czerwcu 1941 roku zwolennicy Stepana Bandery próbowali powołać rząd kolaborujący z Niemcami. Nowy okupant zachodniej Ukrainy zareagował na to aresztowaniem Bandery i jego najbliższych współpracowników. Zezwolono jedynie na tworzenie ukraińskich formacji pomocniczych, które w kolejnych dwóch latach brały udział w dokonywaniu zbrodni Holokaustu.

„Nacjonaliści ukraińscy byli świadkami Shoah (zagłady ludności żydowskiej – red.), w którym aktywnie uczestniczyła ukraińska policja pomocnicza, i zaczęli coraz mocniej wierzyć, że warunkiem zyskania wielkości jest gotowość do popełnienia masowych zbrodni" – zauważa historyk prof. Grzegorz Motyka, autor monografii „Wołyń '43".

W latach 1941-1942 na Wołyniu wymordowano 150-200 tys. Żydów. Z punktu widzenia ukraińskich nacjonalistów wyobrażalne stało się także wymordowanie ok. 350 tys. Polaków. Swoistą fikcją propagandową spreparowaną przez kierownictwo UPA było stworzenie wrażenia spontanicznego powstania ludowego przeciwko Polakom, sowieckiej partyzantce oraz Niemcom.

Klęski Niemiec na froncie wschodnim skłoniły OUN do przyspieszenia realizacji swoich planów. Na początku 1943 roku na Wołyniu powstała pierwsza sotnia UPA, a na czele całości sił ukraińskich na Wołyniu stanął Dmytro Kłaczkiwski „Kłym Sawur".

Pierwszy masowy mord na ludności polskiej na Wołyniu został dokonany 9 lutego 1943 roku przez oddział Ukraińskiej Powstańczej Armii, który w polskiej kolonii Parośla I zamordował 173 Polaków. Zbrodni dokonano w sposób wyjątkowo podstępny. Oddział Hryhorija Perehijniaka „Dowbeszki-Korobki" wszedł do Parośli, przedstawiając się jako oddział partyzantki sowieckiej. Mieszkańców przekonano, by położyli się na podłodze w swoich domach i pozwolili się związać. Dzięki temu mieliby uniknąć podejrzenia i zemsty Niemców za „dobrowolne" goszczenie partyzantów.

Wpływ na nasilenie się fali zbrodni miało porzucenie w marcu i kwietniu 1943 roku przez kilka tysięcy ukraińskich policjantów niemieckich formacji pomocniczych i przejście w szeregi UPA. Wielu z tych policjantów brało wcześniej udział w zagładzie Żydów.

Jednego z największych mordów ukraińscy nacjonaliści dokonali w nocy z 22 na 23 kwietnia 1943 roku. Wówczas UPA spaliła osadę Janowa Dolina i zamordowała ok. 600 Polaków.

Szczególne nasilenie zbrodni nastąpiło w lipcu 1943 roku. Zamordowano wtedy 10-11 tys. Polaków. Natomiast 11 i 12 lipca tegoż roku UPA dokonała skoordynowanego ataku na Polaków w 150 miejscowościach w powiatach włodzimierskim, horochowskim, kowelskim oraz łuckim. Wykorzystano fakt gromadzenia się w niedzielę 11 lipca ludzi w kościołach. Doszło do mordów w świątyniach, m.in. w Porycku (dziś Pawliwka) i Kisielinie. Około 50 kościołów katolickich na Wołyniu zostało spalonych i zburzonych. 16 lipca 1943 roku oddziały UPA we wsi i w majątku Pułhany (pow. Horochów) zamordowały ok. 120 Polaków, a w Kupowalcach (pow. Horochów) ok. 150 mieszkańców polskiego pochodzenia. Związanych Polaków zabito siekierami, nie oszczędzając kobiet i dzieci. Z rzezi ocalało zaledwie 12 rannych osób.

Zbrodnie na Polakach były niejednokrotnie dokonywane z niebywałym okrucieństwem, ludzi palono żywcem, wrzucano do studni, używano siekier i wideł, ofiary wymyślnie torturowano przed śmiercią, gwałcono kobiety. „Marzyłam, żeby umrzeć od kuli, a nie od siekiery. Pamiętam to dobrze, ojciec nas uczył – nie dajcie się złapać. Biegnijcie. Nie kłaść się, nie zatrzymywać. Kto się zatrzyma, będą go torturować" – wspominała Sabina Czapiga, siostra kosmonauty Mirosława Hermaszewskiego, cudownie ocalałego, jako dziecko, z rzezi wołyńskiej.

W latach 1943-1945 zbrodni na Polakach dokonano w 1865 miejscach na Wołyniu. Do największych masakr doszło w Woli Ostrowieckiej, gdzie zamordowano 628 Polaków, w kolonii Gaj – 600, w Ostrówkach – 521, Kołodnie – 516.

Ogólne szacunki dotyczące liczby zamordowanych Polaków na Wołyniu są bardzo rozbieżne. Pionierzy badań nad ludobójstwem wołyńskim Ewa i Władysław Siemaszkowie szacowali liczbę znanych z nazwiska ofiar na blisko 36 tys. oraz do 23 tys. ofiar, których okoliczności śmierci nie są znane. Podobną liczbę wymienia w swoich pracach prof. Grzegorz Motyka.

Liczba ofiar na terenach Galicji Wschodniej wynosi ok. 20 tys. Kilka tysięcy z nich zginęło na terenie dzisiejszej Polski, na zachód od granicy ustanowionej w 1944 roku. Jak zauważa m.in. Timothy Snyder, terror UPA dotknął także przedstawicieli innych narodowości, m.in. Żydów, Czechów, Rosjan, Ormian i samych Ukraińców, którzy zdobyli się na sprzeciw wobec terroru lub ratowali Polaków. Wydana przez IPN „Kresowa Księga Sprawiedliwych", w opracowaniu Romualda Niedzielki, podaje, że Ukraińcy uratowali 2527 Polaków. Za tę pomoc 384 z nich zapłaciło życiem.

Terror UPA spowodował, że setki tysięcy Polaków opuściły swoje domy, uciekając do miast kontrolowanych przez Niemców. Zbrodnia wołyńska spowodowała polski odwet, w którego wyniku zginęło 10-12 tys. Ukraińców, w tym 3-5 tys. na Wołyniu i w Galicji Wschodniej.

Państwowe obchody 80. rocznicy rzezi wołyńskiej

Przedstawiciele rządu i parlamentu, w tym m.in. premier Mateusz Morawiecki, szef gabinetu prezydenta Paweł Szrot, wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska, minister kultury Piotr Gliński, złożyli 11 lipca 2023 roku kwiaty na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza, w ramach obchodów Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP.

„Krwawa niedziela" 11 lipca 1943 roku jest uważana za szczytowy moment ludobójstwa dokonywanego przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1943-1945.

W wyniku ludobójczych działań na Wołyniu zginęło ok. 100 tysięcy Polaków.

Bezpośrednią odpowiedzialność za wydanie zbrodniczego rozkazu o masowym mordzie na Polakach ponosi główny dowódca UPA Roman Szuchewycz.

a.pis/PAP

Historia ogrodu zoologicznego w Grodnie

Powstanie ogrodu zoologicznego w Grodnie związane jest z postacią Jana Stanisława Kochanowskiego, profesora miejscowego Państwowego Gimnazjum im. Adama Mickiewicza, wielkiego miłośnika i znawcy przyrody. W 1926 roku po dość żmudnych pracach przygotowawczych założył on przy gimnazjum ogród botaniczny, który zajmował obszar 30 arów. Dwa lata później było w min 830 gatunków różnych roślin, krzewów i drzew. Ogród służył jako pomoc w nauczaniu przyrodoznawstwa w gimnazjum i innych szkołach miasta.



wikipedia.org

Jan Stanisław Kochanowski



harodnia.com

Grodzieński Ogród Zoologiczny

Lp.	Treść	rok 1926	rok 1927	rok 1928
1.	Wykonano prace na przestrzeni	1908 m²	4450 m²	30775 m²
2.	Ilość gatunków wyhodowanych roślin	309	523	726
3.	Ilość gatunków posadzonych drzew i krzewów	–	36	104
4.	Ilość gatunków hodowanych zwierząt	–	–	17
5.	Ile szkolnych wycieczek odbyło się	51	67	109
6.	Ilość dzieci ze szkół, które korzystały z Ogrodu Biologicznego	1364	1832	3385

Tablica, obrazująca rozwój ogrodu w pierwszych latach jego istnienia



Dzmitry VINCHEUSKI

Tablica pamiątkowa przy wejściu do ZOO



dzikiezycie.pl

Jan Kochanowski (drugi rząd, trzeci z lewej) w gronie nauczycieli w 1919 roku

Znajdował się on na terenie dawnego Królewskiego Ogrodu Botanicznego, którego organizatorem był znany francuski lekarz i botanik Jan Emanuel Gilibert. W roku 1778 było w nim ponad dwa tysiące gatunków roślin i jak ocenił go sam jego twórca: „rozmaitością, rzadkością, wielkością ziół i roślin nie ustępował żadnemu ogrodowi botanicznemu w Europie”. Po wyjeździe Giliberta do Wilna „Ogród Królewski” zaczął podupadać, by w latach późniejszych ulec zupełnemu zaniedbaniu. Tak więc założony przez profesora Kochanowskiego ogród botaniczny stanowił niejako odrodzenie ogrodu osiemnastowiecznego, chociaż oczywiście nie dorównywał mu świetności.

W opublikowanym w specjalnej broszurze sprawozdaniu Gimnazjum im. Adama Mickiewicza za rok szkolny 1928/1929 znalazł się artykuł Jana Kochanowskiego pt. „Szkolny Ogród Botaniczny w Grodnie”. Taki tytuł był uzasadniony, gdyż wówczas w ogrodzie botanicznym powstał już nowy dział – zoologiczny. Między grządkami, krzewami i inspektami z roślinami, a także w korytarzach szkoły znalazły się pierwsze klatki ze zwierzętami, ptakami oraz akwaria z rybami. W wymienionym artykule była zamieszczona podana niżej tablica, obrazująca rozwój ogrodu w pierwszych latach jego istnienia.

Towarzystwo Miłośników Przyrody pod którego zarządem znajdował się ogród borykało się ciągle z trudnościami materialnymi. „Co się tyczy strony finansowej ogrodu – pisał Kochanowski – niestety, takowa pozostaje w bardzo opłakanym stanie. Największej pomocy finansowej obecnie udziela nam Magistrat naszego miasta. Dyrekcje poszczególnych szkół średnich i inspektorat, aczkolwiek zobowiązały się do wpłacenia po 100 złotych rocznie, dotychczas wywiązują się z tego bardzo ospale, a niektóre wcale nie chcą płacić.”

Organizator ogrodu znany był nie tylko w Grodnie, lecz również w okolicy. Myśliwi, nauczyciele, miłośnicy przyrody starali się mi pomóc – jedni materialnie, inni dostarczaniem eksponatów. Na przykład na początku czerwca 1929 roku nauczycielka ze szkoły w Łunnie M.Rejnhardtówna zawiadomiła telefonicznie, że nad rzeką Niemen znaleziono zranionego bobra. Kochanowski natychmiast pojechał do Łunny i w ten sposób ogród uzupełniono jeszcze jednym, dość rzadkim okazem miejscowej fauny – czarnym bobrem.

Tak wiec pomimo trudności, dział zoologiczny w Szkolnym Ogrodzie Biologicznym rozwinął się i wkrótce liczba zwierząt przekroczyła istniejące możliwości organizacyjne: nie starczało terenu, środków na jego utrzymanie, wystąpiły trudności w doglądaniu zwierząt.

Wówczas Kochanowski wysunął projekt utworzenia na bazie działu zoologicznego miejskiego ZOO. Poparty on został przez Towarzystwo Miłośników Przyrody. Zwrócono się więc do magistratu z prośbą o przekazanie na ten cel istniejącego wzdłuż ulicy Stanisławowskiej toru kolarskiego. 2 września 1929 roku Rada Miejska pozytywnie ustosunkowała się do tej prośby, przyznając ponadto subsydium w wysokości 550 złotych na reperację ogrodzenia oraz koszty związane z przeniesieniem ogrodu zoologicznego w inne miejsce.

Dyrektorem ZOO został mianowany pułkownik rezerwy Adamowicz, lecz częstym jego gościem był Jan Kochanowski, który interesował się nowymi nabytkami, udzielał rad. Nie zachowały się materiały archiwalne związane z działalnością ogrodu zoologicznego przed rokiem 1939. Była ona jednak bardzo owocna, skoro tak oceniano ją w wydanej w 1936 roku książce pt. „Grodno”: „Ogród Zoologiczny zajmuje trzecie po Warszawie i Poznaniu miejsce w Polsce, słusznie uchodzi na chlubę Grodna, gdyż jest zaopatrzony w liczne i rzadkie gatunki zwierząt (tygrys, lwy, niedźwiedzi, lamparty, ryś, żubry itd.). Okazów jest tu przeszło 400, nie licząc ptaków.”

Było to możliwe dzięki życzliwemu poparciu władz miejskich. Przekonuje o tym choćby stosunek do prośby Towarzystwa Miłośników Przyrody, które latem 1937 roku wystąpiło o sfinansowanie zakupu działki około 0,4 ha przy ulicy Jagiellońskiej, należącej do księcia Jana Marii Druckiego-Lubeckiego, w celu powiększenia ZOO. Choć początkowo wniosek odrzucono, to ostatecznie rozstrzygnięto go pozytywnie, kupując wspomnianą działkę za niebagatelną sumę 13 tysięcy złotych.

Jesienią 1939 roku po włączeniu Grodna do Białoruskiej SRR tamtejsze ZOO zostało upaństwowione. W 1941 roku znajdowały się w nim prawie wszystkie gatunki zwierząt żyjących na obszarze ZSRR, a także wiele z innych kontynentów. Okres okupacji hitlerowskiej przyniósł zagładę ogrodu – został on zniszczony, a większość cennych, rzadkich ptaków i zwierząt została wywieziona do Królewca. Po wypędzeniu z Grodna przez Armię Czerwoną okupanta niemieckiego i powrocie władzy sowieckiej, w końcu 1944 roku podjęta została decyzja o odbudowie ZOO. Pierwszymi nabytymi okazami były dwa osły.

O twórcy ZOO Janie Kochanowskim

Jan Stanisław Kochanowski urodził się w Grodnie 16 lutego 1894 roku. Rodzina wywodziła się ze szlachty pieczętującej się herbem Korwin. Ojciec Józef pochodzący z wioski Głowacze Grodnieńskiego Ujazdu był dzierżawcą rolnym i sekretarzem szlachty grodzieńskiej. Matka Józefa opiekowała się domem. Jan był najmłodszym z rodzeństwa, miał jeszcze brata i siostrę. Wszystkie dzieci otrzymały gruntowne wykształcenie. Jan jeszcze przed I wojną światową, w 1913 roku, zdążył ukończyć rosyjskie Grodzieńskie Gimnazjum Męskie. Aby zostać inżynierem agronomem, wstąpił na Akademię Rolniczą w Taborze (w Czechach). Z uwagi na wybuch wojny zmuszony był przenieść się na Wydział Rolniczy Uniwersytetu w Dorpacie. Jednak i tam nie dokończył studiów. W 1918 roku wrócił do rodzinnego Grodna. Studia zakończył dopiero w 1925 roku w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie z tytułem inżyniera, specjalisty w ekonomice rolnictwa.

Jednak znacznie wcześniej, bo jeszcze przed zakończeniem studiów – 15 października 1919 roku – Jan Kochanowski został profesorem gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej w Grodnie z pensją miesięczną w wysokości 1000 marek. Od tego czasu, aż do wybuchu II wojny światowej Kochanowski pracował w Grodnie niemal nieprzerwanie. Do 1931 roku zamieszkiwał w domu przy ulicy Jerozolimskiej 6 (obecnie ul. Budionnego), później przeniósł się na ulicę 11 Listopada 42 (obecnie ul. 17 Września).

Wojna pod postacią Armii Radzieckiej i sowieckich służb bezpieczeństwa zastała Kochanowskiego również w rodzinnym mieście. Bardzo szybko stał się on obiektem ich zainteresowania podobnie jak i inni przedstawiciele inteligencji. Początkowo bardzo brutalna sowiecka polityka po klęsce Francji nieco złagodniała i władze radzieckie zaproponowały Kochanowskiemu, jako znanemu w Grodnie przyrodnikowi, wyjazd do Miczurińska w celu zapoznania się z osiągnięciami radzieckiej nauki. Nie wywarły jednak one na przyrodniku specjalnego wrażenia, bowiem po powrocie zamiast „piać z zachwytu”, co zapewne było celem władz sowieckich, Kochanowski dość lekceważąco wyrażał się o tym co zobaczył. To zapewne stało się powodem jego aresztowania. Oskarżono go też o przynależność do kontrrewolucyjnej organizacji „Tajna Rada Pedagogiczna”. Jednak mimo usilnych starań oprawców nie udało się wybić na Kochanowskim przyznania się do uczestnictwa w tej fikcyjnej organizacji. W więzieniu siedział do czasu napaści III Rzeszy na swego niedawnego sojusznika, ZSRR. Kochanowskiemu udało się nie podzielić losu dziesiątek tysięcy więźniów z kresowych więzień, którzy w dniu napaści Niemiec na ZSRR zostali w nich brutalnie wymordowani przez NKWD. Uciekł z więzienia zaraz po tym jak zostało zbombardowane przez Niemców.

Życie pod kolejnym z okupantów wcale nie było lżejsze. W 1942 roku po zabiciu niemieckiego żandarma przez działaczy podziemia szef grodzieńskiego gestapo From rozkazał zaaresztować i rozstrzelać 100 zakładników. Byli to przedstawiciele miejscowej inteligencji oraz mieszkańcy okolicznych wiosek. W grupie tej znalazł się także Jan Kochanowski. Po długich negocjacjach z Niemcami liczbę przeznaczonych na rozstrzelanie zmniejszono do 25. W grupie „ułaskawionych” był Kochanowski. I w tym momencie dokonuje się ostatni akt ziemskiego życia grodzieńskiego pedagoga i przyrodnika. Odważa się on na czyn, którego ponad rok wcześniej dokonał w KL Auschwitz jego rówieśnik, dziś już święty Kościoła Katolickiego o. Maksymiliana Maria Kolbe. Zgłosił się na ochotnika do grupy przeznaczonych do rozstrzelania w zamian za swego kolegę, dyrektora jednej z grodzieńskich szkół, Józefa Wiewiórskiego. Wiewiórski był ojcem sześciorga dzieci, Jan zaś kawalerem. 20 października 1942 roku Jan Kochanowski, grodzieński pedagog, przyrodnik, społecznik, krajoznawca i obrońca przyrody został rozstrzelany przez Niemców w forcie Naumowicze pod Grodnem wraz z 24 współtowarzyszami niedoli. Jego zwłoki w ukryciu przywieziono do miasta i pochowano na cmentarzu katolickim. Uratowany przez niego Józef Wiewiórski cieszył się życiem tylko rok – został ponownie aresztowany przez Niemców i stracony za prowadzenie tajnego nauczania.

Opr. IT-P na pods.
dr Fiodor Ignatowicz/dzikiezycie.pl

Redaktor Naczelna:
Iness TODRYK-PISALNIK

Skład i łamanie:
Anna PLICHTA

e-mail:
todrykpisalnik@gmail.com,
pisalnik@gmail.com

Internet: znadniemna.pl

Publikacje wyrażają jedynie poglądy Autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023

Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.